

„Polska pozostaje jednym z największych producentów futer na świecie”

Hodowle futerkowe to temat wywołujący kontrowersje ze względu na kwestię cierpienia zwierząt. Na świecie podejmowane są działania mające na celu zamknięcie lub ograniczenie hodowli futerkowych. Ich skutki dają nadzieję. A jak sytuacja wygląda w Polsce?



Źródło: fot. Andrew Skowron, Otwarte klatki/Flickr

TÁR – dzieło kompletne?

Trudno o uporządkowanie refleksji tuż po wyjściu z kina. W głowie panuje mętlik, a intensywność emocji nie gaśnie. Brzmienie każdego aktu „TÁR” pozostaje w głowie na długo po rozbłysku światła towarzyszących napisom końcowym. Tym bardziej nie powinien dziwić fakt, że odgrywającą główną rolę Cate Blanchett nie pominięto w oscarowych nominacjach.

14

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 98 ■ LUTY 2023

W dobie kampanii permanentnej trudno jest mówić o tym, że kampania wyborcza się zbliża. W zasadzie takie stwierdzenie byłoby błędne. Podobnie jak w przypadku cykli gospodarczych mówi się o końcu pewnego okresu, w tym wypadku można mówić o początku formalnej kampanii wyborczej. Chyżo nadchodzące wydarzenie roku, jakim są wybory parlamentarne, implikuje powstanie wielu pytań, m.in. o to, w jakiej konfiguracji wystartują poszczególne opcje polityczne?

Kto z kim i dlaczego?



Ostatnie plany koalicyjne opozycji nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Czy tym razem będzie inaczej?

Rozmawiając o potencjalnych sojuszach, konszachtach i wspólnych listach w polskiej polityce, należy w pierwszej kolejności zwrócić uwagę na kilka rzeczy. Przede wszystkim często powtarzany przez polityków i dziennikarzy przekaz o podziale na rząd i opozycję jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. Partie polityczne, a tym bardziej koalicje takowych, nigdy w Polsce nie były, nie są i wydaje się, że nie będą homogeniczne. Po drugie polityka to nie matematyka czy rachunkowość, gdzie 2+2 daje 4. W polityce czasami 2+2 da 7, a innym razem 1. No i w końcu polityka to nie tylko idee i wartości, ale to też interesy tej czy innej grupy, które bardzo często okazują się być sprzeczne.

Czego by się nie mówiło o możliwościach aliansu partii opozycyjnych, to z tytułu zbliżających się wyborów parlamentarnych najtwardszy orzech do zgryzienia będzie miało Prawo i Sprawiedliwość. Nie od dziś wiadomo, że w Zjednoczonej Prawicy istnieje konflikt, który można rozpatrywać na trzech

„Niezwykłą intensyfikację działań można zaobserwować po wspomnianej już wcześniej stronie opozycyjnej. O ile rozmowy o jednej, wspólnej liście wydawały mi się równie fantastyczne co Drużyna Pierścienia, o tyle utworzenie się sojuszy należałoby uznać za bardziej prawdopodobne od samodzielnego startu każdej z poszczególnych partii opozycyjnych.

plaszczynach: konfliktu interesów, wartości i osobistości. Na pierwszy plan wypływa spór na linii Mateusz Morawiecki – Zbigniew Ziobro. Ambicje i wysokie ego obu panów już dawno wyszły na światło dzienne i kosztowały stanowiska co najmniej kilka osób na czele z Michałem Dworczykiem. Wielu podkreśla, że taka sytuacja była, jak dotąd, niespotykana. Jeden z najważniejszych ministrów regularnie krytykuje, jakby nie patrzeć swojego szefa, nazywa go „mięksiszonem” i nie ponosi za to konsekwencji. Spór ten jednak jest przejawem czegoś innego – odmiennej wizji Polski, a w szczególności jej miejsca w Europie. Solidarna Polska re-

gularnie uprzykrza PiS-owi życie i krążą plotki, że być może prezes Kaczyński będzie chciał się pozbyć ministra Ziobry i wystartować samodzielnie w wyborach. W tym scenariuszu PiS będzie się jednak musiał zderzyć z perspektywą rozpadu rządu i braku realnej sprawczości. Ziobryści będą jednak w większych tarapatkach, bo przed oczami stanie im nowa-stara rzeczywistość, czyli powrót do lat 2011-2015, kiedy znajdowali się poza parlamentem.

Niezwykłą intensyfikację działań można zaobserwować po wspomnianej już wcześniej stronie opozycyjnej. O ile rozmowy o jednej, wspólnej liście wydawały mi się

równie fantastyczne co Drużyna Pierścienia, o tyle utworzenie się sojuszy należałoby uznać za bardziej prawdopodobne od samodzielnego startu każdej z poszczególnych partii opozycyjnych. Największymi faworytami do wspólnego startu, którzy w tej chwili wydają się pewni, pozostają PSL i Polska 2050. Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Szymon Hołownia dokonali ostatnio kolejnego politycznego zbliżenia i zapowiedzieli stworzenie jednej listy spraw do załatwienia, której finalizacją ma być stworzenie koalicji wyborczej. Jak podkreślają sami zainteresowani, będzie to potencjalnie sojusz najmłodszej i najstarszej partii, które funkcjonują na naszej scenie politycznej. Jedni i drudzy mogą na tym dużo zyskać. Ludowcy będą mogli przestać się martwić swoimi sondażami i zyskają odświeżenie oraz „fajność” od swoich młodszych kolegów i koleżanek. Z kolei Hołownia i spółka zdobędą doświadczone i liczne struktury, które z całą pewnością ułatwią im walkę w wyborach.

Po stronie Koalicji Obywatelskiej nie należy spodziewać się niczego nadzwyczajnego. Donald Tusk wielokrotnie podkreślał, że jeśli nie będzie jednej listy tzw. opozycji demokratycznej, to pójdą do wyborów sami. Trudno od KO oczekiwać, żeby nagle polubiła się z Lewicą. Niezwykle skomplikowane byłoby wytłumaczenie opinii publicznej, jak to jest, że Magdalena Biejat robi kampanię z Pawłem Poncyliszem, który jeszcze nie tak dawno w RMF FM mówił, że „bliżej mu do Korwina niż do niektórych postulatów partii Razem. Sama Lewica raczej też nie powinna szukać z nikim aliansu. Mają stabilne poparcie, rozpoznawalnych liderów oraz liderki i wydaje się, że budując wspólnie listę z kimkolwiek na prawo od siebie, mogliby tylko stracić”.

Z liczących się opcji pozostaje Konfederacja. Nie ukrywam, że z pewną dozą zdziwienia obserwuję to, co się w niej dzieje. Ostry konflikt między Nową Nadzieją a Wolnościowcami pojawił się znacznie szybciej, niż się tego spodziewałem. Pamiętając wybory parlamentarne z 2015, kiedy to Partia Korwina była bliska dostania się do Sejmu i słysząc słowa Sławomira Mentzena, uznać można było, że spór nie ujrzy światła dziennego przynajmniej do wyborczych wyników. Tymczasem, jak podkreśla Dziambor i współpracownicy, kierownictwo NN, stosuje metody znane w putinowskiej Rosji i stara się wyeliminować część nieprzychylną sobie opozycji. Na ten moment trudno powiedzieć jak sprawa się zakończy, niemniej jednak zapowiada się, że będę musiał dokonać rewizji poglądów odnośnie przyszłości polskiej alt-prawicy.

Po nadchodzących wyborach parlamentarnych możemy się spodziewać wielu rzeczy, ale tak naprawdę tylko jedna jest pewna – zmienność. Do batalii zostało jeszcze kilka miesięcy, a polska polityka wielokrotnie udowadniała, że jest nieprzewidywalna.

Adam BRATKA

Burza wokół cen biletów Intercity. PKP przesadziło?

Internet obiegają zaskakujące porównania i porady. Użytkownicy prześcigają się w kreatywnych sposobach na oszczędzenie na biletach kolejowych. Dlaczego? 11 stycznia PKP Intercity radykalnie podniosło stawki na swoich trasach. Od tego momentu tańsze od połączeń międzymiastowych są niekiedy zagraniczne loty. Po krytyce jaka spadła na spółkę, zapowiedziała ona wycofanie się z decyzji.



Zdjęcie: Wikimedia Commons

Wdobie kryzysu klimatycznego kolej, będąca jednym z najbardziej ekologicznych środków lokomocji powinna zwiększać swoją dostępność. Niestety, w Polsce jest wręcz odwrotnie. Ciągące się latami, nieefektywne remonty (choćby wieloletnia „modernizacja” trasy Poznań-Warszawa, która wcale nie skróciła czasu przejazdu), niskie prędkości, skurczona w stosunku do stanu sprzed 30 lat siatka połączeń, nagminne opóźnienia, tabor pamiętający czasy PRL-u – takie są realia na polskiej kolei. Od 1989 roku zlikwidowano blisko siedem tysięcy kilometrów tras kolejowych, nowych torów wybudowano zaledwie poniżej 50 kilometrów. W tym samym czasie dynamicznie rozwijała się sieć autostrad, dróg ekspresowych, modernizowano infrastrukturę drogową, co przyczyniło się do tego, że obecnie jesteśmy jednym z najbardziej zmotoryzowanych krajów Europy i świata. Właśnie teraz kiedy degradacja kolei zaczęła spowalniać, a PKP dopiero co chwaliło się rekordową liczbą obsłużonych podróźnych, na pasażerów spadły potężne podwyżki cen przejazdów. Ile wyniosły?

W przypadku trzech kategorii pociągów operowanych przez spółkę były to kolejno: Bilety TLK – wzrost cen o 11,8%, Intercity (EIC) o 17,4%, a przy połączeniach realizowanych składami Pendolino (EIP) aż o 17,8%. PKP uzasadniło podwyżki koniecznością przystosowania się do rosnących kosztów energii elektrycznej oraz eksploatacji infrastruktury (co zrozumiałe) oraz chęcią skutecznej odpowiedzi na... ofertę konkurencji. Brzmi to co najmniej kuriozalnie. Jak kolej ma konkurować z prywatnym trans-

”Jak kolej ma konkurować z prywatnym transportem samochodowym, przewoźnikami autobusowymi takimi jak Flixbus czy nawet z lotnictwem na trasach krajowych, kiedy w zasadzie każdy z tych środków transportu jest szybszy, wygodniejszy i od niedawna tańszy?

portem samochodowym, przewoźnikami autobusowymi takimi jak Flixbus czy nawet z lotnictwem na trasach krajowych, kiedy w zasadzie każdy z tych środków transportu jest szybszy, wygodniejszy i od niedawna tańszy? Z sytuacją wokół polskich kolei kontrastuje polityka prowadzona przez państwowego przewoźnika w Niemczech, Deutsche Bahn. U naszych zachodnich sąsiadów, wprowadzono w tym roku bilet miesięczny na wszystkie

środki transportu publicznego w całym kraju za jedynie 49 euro. Tzw. Deutschlandticket to kontynuacja pomysłu wakacyjnej oferty, która pozwalała na nieograniczone poruszanie się koleją za całe dziesięć euro. Skutek? Dosłowne obłożenie pociągów w Niemczech zarówno przez mieszkańców, jak i turystów. Tymczasem na naszym podwórku zdarzało się, że bardziej opłacalne było kupno biletu kolejowego w relacji Warszawa Centralna

Wzrost cen wywołał oburzenie podróżnych

– Berlin Hauptbahnhof niż z Warszawy do położonego w połowie drogi do Berlina Poznania. Różnica? Nawet 60 złotych.

Podwyżki oraz inne bolączki pociągów Intercity dotyczą szczególnie studentów oraz osoby regularnie przemieszczające się na dłuższych trasach. Jedną z takich osób jest Julia Marszał, studentka WNPiD. Julia co weekend podróżuje na odcinku Poznań-Bydgoszcz (jej rodzinne miasto), regularnie jeździ także do Trójmiasta, gdzie mieszka jej chłopak. Najbardziej doskwiera jej notoryczny brak punktualności. – Rzadko kiedy pociąg przyjeżdża na czas, to graniczy z cudem. To bardzo uciążliwe, zwłaszcza kiedy moja podróż trwa i tak dłużej niż półtorej godziny – skarży się dziewczyna.

Spytana o ceny biletów przyznaje, że wzrosły, ale w jej przypadku zazwyczaj o kilka złotych. – Niby niewiele, ale jeśli jeździ się tak często, to jest to kwota odczuwalna, zwłaszcza że jeżdżę w dwie strony – dodaje.

Jak ocenia obowiązujący od zeszłego roku system dynamicznych cen biletów? – Chyba faktycznie działa na korzyść podróżującego, jednak nie zawsze jest możliwość kupna tańszego biletu. No, chyba że kupuje się ten miesiąc przed podróżą. Mam wrażenie, że moja trasa jest naprawdę oblegana, więc rzadko kiedy udaje mi się „dorwać” promocję – mówi.

Julia zdecydowanie negatywnie wspomina doświadczenia z obsługą klienta i reklamacją biletów. – Sytuacja, która najbardziej mnie zdenerwowała, dotyczyła wymiany biletu z powodu dwugodzinnego opóźnienia pociągu do Gdyni. Stanęłam w kolejce do kasy i chciałam wymienić bilet na późniejszy, który pozwoliłby mi „wyprzedzić” opóźniony skład. Po 40 minutach stania w kolejce okazało się, że nie mogę wymienić biletu w trakcie trwania jego ważności. Mam wrażenie, że PKP w ogóle nie szanuje pasażerów. Na pytanie, czy mogę jechać innym pociągiem tej samej relacji, usłyszałam, że tylko wtedy „gdy zgodzi się kierownik pociągu, ale wymiany pani nie dokonam”. To tak absurdalne, że nawet jeśli dostałabym w takiej sytuacji mandat, nie opłacałabym go. Na szczęście konduktor wykazał się zrozumieniem i wpuścił wszystkich tych, którzy nie posiadali właściwego biletu z racji opóźnienia wcześniejszego połączenia – opowiada dziewczyna.

Oburzenie podróżnych było tak wielkie, że dotarło nawet do rządzących. Rzecznik rządu oraz premier obiecali interweniować i zapowiedzieli cofnięcie lub złagodzenie podwyżek. Pierwotnie, całkowite anulowanie miało dotyczyć wzrostu cen w biletach TLK, zmniejszenie kwot zapowiedziano w pozostałych dwóch kategoriach. Finalnie, PKP ogłosiło wycofanie się z decyzji o podwyżkach i powrót do cen sprzed 11 stycznia. „Nowe-stare” ceny mają obowiązywać od początku marca.

Warto pamiętać, że w przypadku najbardziej uczęszczanych relacji, oszczędność będzie i tak niewielka. Odkąd w zeszłym roku wprowadzono dynamiczny cennik biletów, znalezienie korzystnej oferty bez wyprzedzenia jest trudniejsze.



Zdjęcie: Wikimedia Commons

PKP Intercity zapowiada wycofanie się z kontrowersyjnej decyzji

Kacper ZIELENIAK

Rosyjska inwazja na Ukrainę zmniejszyła poczucie bezpieczeństwa w Europie. Zmusiło to nasz kraj zarówno do zaangażowania się w pomoc sąsiadowi zza wschodniej granicy, jak i stonowania dotychczasowych napięć z zachodnimi partnerami, w tym sporu o praworządność z UE. Wizyta Prezydenta USA Joe Bidena, druga od wybuchu wojny, może być dowodem silniejszej pozycji Polski w regionie.

Wizyta prezydenta Bidena w Polsce ma potencjał, by stać się istotnym wydarzeniem dla polityki zagranicznej naszego kraju. Wiele się zmieniło od czasu poprzedniego przyjazdu Bidena w marcu ubiegłego roku. Rosjanie zostali wyparci ze znacznej części zdobytych na początku wojny ukraińskich terenów. Obecnie trwa jednak wyścig z czasem po obu stronach frontu w związku z pogłoskami o wielkiej rosyjskiej ofensywie, mającej wyprzedzić dotarcie zachodnich czołgów na front w Donbasie. W tej sytuacji kolejna wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce, w trakcie której potwierdził i wręcz wzmocnił zachodnie wsparcie dla Ukrainy, może być istotnym dla dalszego przebiegu wojny gestem. Jest to też bardzo istotne wydarzenie dla międzynarodowego prestiżu Polski, silnie zaangażowanej w pomoc.

Od momentu inwazji rosyjskiej na naszego sąsiada Polska stanęła przed wyjątkowo trudnym wyzwaniem w swej polityce bezpieczeństwa, jakim było wsparcie dla walczącej Ukrainy i w miarę możliwości niedopuszczenie do upadku tamtejszego rządu. Nasz kraj nie był osamotniony w tych wysiłkach. Od początku wojny Stany Zjednoczone Ameryki mobilizowały europejskich sojuszników do udzielania Ukrainie wsparcia militarnego, gospodarczego i humanitarnego. Nowe okoliczności nie były jednak wyłącznie źródłem wyzwań. Otworzyły też dla Polski i polskiego rządu nowe możliwości.

Inwazja na Ukrainę zmusiła administrację Joe Bidena do zmiany podejścia w stosunku do polskich władz. Dotychczasowe oziębienie relacji, spowodowane bliskimi kontaktami Prawa i Sprawiedliwości z administracją Donalda Trumpa i spóźnionymi gratulacjami prezydenta Andrzeja Dudy dla Bidena po jego zwycięstwie wyborczym, musiało zostać zakończone w obliczu wspólnego wroga. Stany Zjedno-

Szanse i wyzwania polskiej dyplomacji



Szef MSZ Polski Zbigniew Rau z łotewskim szefem MSZ Edgarsiem Rinkeviciem

Trwający od 2015 roku spór o praworządność z Unią Europejską, wywołany kontrowersyjnymi reformami sądownictwa autorstwa ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, był bardzo kłopotliwy dla rządu PiS-u. Szczególnie problematyczne okazało się zamrożenie w 2021 roku funduszy przeznaczonych na realizację Krajowego Planu Odbudowy ze względu na naruszanie przez Polskę zasad państwa prawa.

czony Ameryki zmuszone były podjąć bliższą współpracę, zwłaszcza przy dostawach zachodniej broni na Ukrainę, przez co nie słysząc

zza oceanu silnej krytyki dotychczasowych zmian w polskim sądownictwie, które są punktem za-

palnym w relacjach Polski z Brukselą.

Trwający od 2015 roku spór o praworządność z Unią Europejską, wywołany kontrowersyjnymi reformami sądownictwa, autorstwa ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, był bardzo kłopotliwy dla rządu PiS-u. Szczególnie problematyczne okazało się zamrożenie w 2021 roku funduszy przeznaczonych na realizację Krajowego Planu Odbudowy ze względu na naruszanie przez Polskę zasad państwa prawa. Wybuch wojny w Ukrainie doprowadził jednak do złagodzenia postawy Komisji Europejskiej, któ-



Joe Biden po raz drugi w ciągu roku z wizytą w Polsce

ra po licznych negocjacjach zgodziła się na wdrożenie KPO pod warunkiem realizacji zawartych w nim kamieni milowych, z likwidacją Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego na czele. Niestety polski rząd nie był w stanie wykrzesać tej szansy, ponieważ premier Mateusz Morawiecki i prezes PiS Jarosław Kaczyński nie są w stanie porozumieć się z ministrem Ziobrą i jego partią Solidarna Polska w sprawie przegłosowania w Sejmie zmian w polskim sądownictwie bez pomocy opozycji.

Reakcje innych europejskich krajów na rosyjską agresję w Ukrainie okazały się ważnym zagadnieniem polskiej debaty publicznej. W szczególności Niemcy i Francja stały się obiektem krytyki polityków rządu, ale i opozycji, z powodu swej skupionej na zmniejszaniu ryzyka polityki wobec Rosji. Premier Morawiecki odniósł niedawno poważny sukces dyplomatyczny, gdy stał się medialną twarzą koalicji państw posiadających niemieckie czołgi Leopard i skłonnych do przekazania ich Ukrainie, co jednak wymagało zgody Niemiec. Ostatecznie Niemcy zgodziły się na dostawy Leopardów, gdy Amerykanie obiecali dostarczenie Ukrainie czołgów Abrams.

W przeciągu ostatniego roku istotnej zmianie uległy stosunki zagraniczne Polski z krajami naszego regionu. Wysiłki na rzecz wsparcia Ukrainy zbliżyły Polskę zarówno z krajami bałtyckimi, jak i z Finlandią oraz Szwecją. W tym samym czasie doszło jednak do kryzysu w relacjach z ważnym sojusznikiem PiS-u, czyli z rządzącym na Węgrzech Viktorom Orbanem, którego pro-rosyjska polityka okazała się być zbyt rozbieżna z zapatrywaniem Polski. Zwycięstwo prozachodniego byłego wojskowego Petra Pavla w niedawnych wyborach prezydenckich w Czechach i jego obietnica złożenia wizyty w Polsce mogą być zapowiedzią poprawy stosunków dwustronnych.

Niewątpliwie istotnym czynnikiem wpływającym na kształt polskiej polityki zagranicznej będą nadchodzące wybory parlamentarne w Polsce. Widać to np. po antyniemieckiej retoryce w mediach publicznych. W tej sytuacji należy się zastanowić nad tym, jaką politykę zagraniczną zamierza prowadzić obecna opozycja. Można założyć, że rząd centrystów, liberałów czy lewicy dążyłby do poprawy stosunków z UE, załagodzenia sporów z Niemcami i regionalnej izolacji Węgier przy utrzymaniu wsparcia dla Ukrainy i proamerykańskiego kursu w polityce światowej. Jednak do wyborów jesienią powinniśmy spodziewać się przede wszystkim rządowej aktywności na arenie międzynarodowej, która w obliczu trwałych trudności gospodarczych może okazać się istotnym narzędziem stabilizacji poparcia prawicy.

Oskar KMAK

Tekst oddany do druku 21.02.2023 r.

Pochwa działa

niczym peleryna niewidka

**Radni Prawa i Sprawiedli-
wości są oburzeni. Trza-
skowskiemu obrywa się
po głowie. O co tyle
hałasu? Chodzi o, jak to
określił członek PiS-u
Oskar Hejka w swojej wy-
powiedzi dla PAP,
„sztuczne twory języko-
we”, których promowanie
to „wciskanie do szkół
ideologii tylnymi drzwia-
mi”. Oczywiście mowa o
feminatywach.**

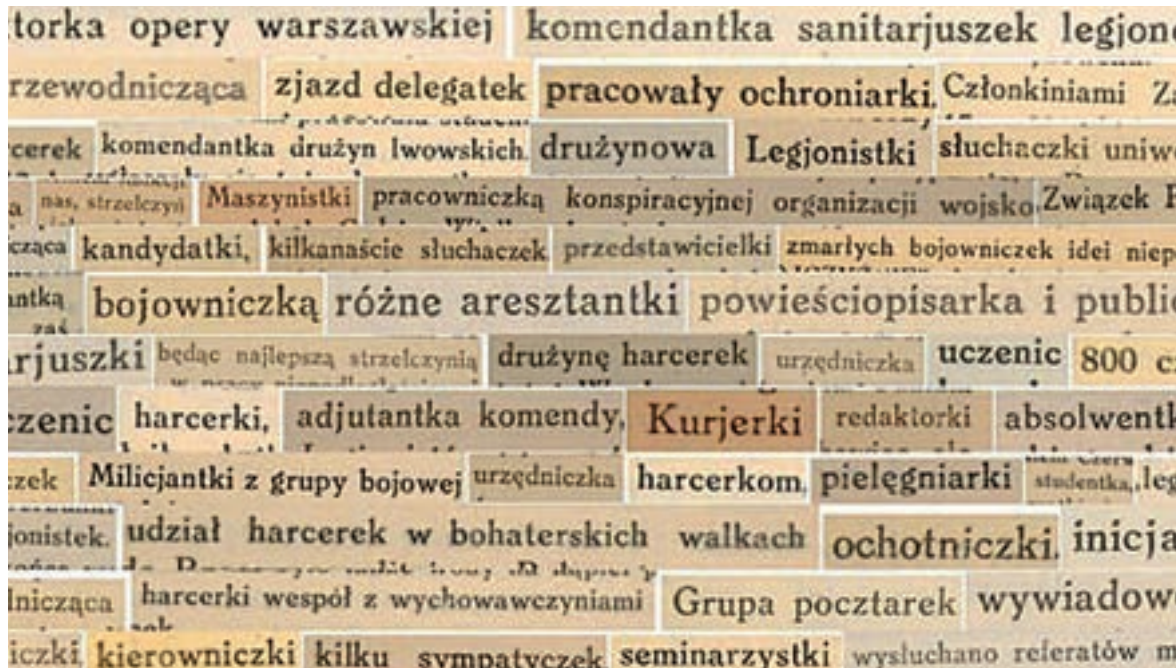
Dlaczego nauczycielka matematyki mówi o sobie: Jestem nauczycielem?

Dlaczego dziewczynka przekraczająca próg szkoły staje się uczniem? Czy dyrektorka szkoły mówiąca o sobie „dyrektor” budzi większy respekt? – m.in. nad tymi pytaniami pochylano się podczas debaty „(NIE)równość płci w języku” organizowanej przez Warszawską Radę Kobiet. Jak podaje oficjalna strona miasta, „wśród zaproszonych prelegentek znalazły się: zastępczyni prezydenta m.st. Warszawy – Aldona Machnowska-Góra i Renata Kaznowska, autorki poradnika – prof. dr hab. Jolanta Szpyra-Kozłowska i prof. UAM dr hab. Iwona Chmura-Rutkowska, przewodnicząca Warszawskiej Rady Kobiet – prof. Małgorzata Fu-
szara, przewodnicząca Komisji Edukacji Rady m.st. Warszawy – Dorota Łoboda, dyrektorka VII LO im. Juliusza Słowackiego – Agata Dowgird, nauczycielka – Maria Kowalewska oraz uczennice z XV LO im. Narcyzy Żmichowskiej – Aleksandra Korzeniewska, Zofia Stelmach”. Niesłychane... Po raz kolejny poruszać temat feministycznej nowomowy i nie zapraszać przy tym żadnego przedstawiciela płci męskiej...

– Tak można ustalać językowe wytyczne tylko wtedy, jeśli mają być w przyszłości używane wyłącznie w damskim gronie – wypowiedział się radny Hejka dla PAP. Rzeczywiście, to dosyć rzadkie zjawisko w debatach publicznych. Zazwyczaj biorą w nich udział sami mężczyźni albo mają znaczącą przewagę.

„Językowe potworki”

Tematem jednego z dwóch paneli były także działania warszawskiego magistratu na rzecz kobiet oraz najnowszy poradnik dla nauczycieli i



Feminatywy szczególnie żywe były w języku polskim już w międzywojniu

”Niespełna dwa lata temu na łamach „Fenestry” pisaliśmy, że „słowa, których używamy, są odzwierciedleniem naszych myśli, przedsmakiem naszych zachowań”, a brak feminatywów „pogłębia zjawisko niewidzialności kobiet, stając się przy tym narzędziem dyskryminacji”. I dlatego, choć niektórym wydaje się, że feminatywy to temat mdły i niepotrzebny, ważne jest, aby poruszać go aż do momentu, w którym żadne żeńskie końcówki nie będą dziwić czy gorszyć.

nauczycielek dotyczący używania
feminitywów. Jak informują przed-
stawiciele miasta, „celem poradnika
jest budowanie świadomości, jak
ważna jest rola języka w edukacji i
jak istotne jest stosowanie języka
równościowego oraz inkluzywnego

w szkołach, przedszkolach i innych placówkach oświatowych”.

Ponadto Trzaskowski we wstępie poradnika zaznacza, że „podstawową funkcją języka, który ma wspierać edukacyjną i społeczną inkluzję, jest łączenie, a nie dzielenie

społeczeństw”: „Dlatego też promowanie i dbanie o używanie wyrażań równościowych, w tym feminatywów, którym poświęcona jest najnowsza publikacja Warszawy, zwiększa sprawność języka jako narzędzia komunikacji międzyludzkiej”, czytamy na stronie miasta. Słowa Trzaskowskiego wydają się oczywiste. Niestety, ludzi takich jak radny Oskar Hejka wciąż nachodzą wątpliwości. Warto wspomnieć, że choć jest on przedstawicielem PiS-u, to rzecznik prasowy partii, Michał Szpadrowski, komentując sytuację dla portalu gazeta.pl, zaznaczył: – Nie mamy w tej sprawie jednolitego stanowiska, nigdy nie rozmawialiśmy wśród radnych o tym, kto, jakie ma podejście. Osobiście uważam, że nie jest to jakieś wypychanie ideologii, natomiast część z

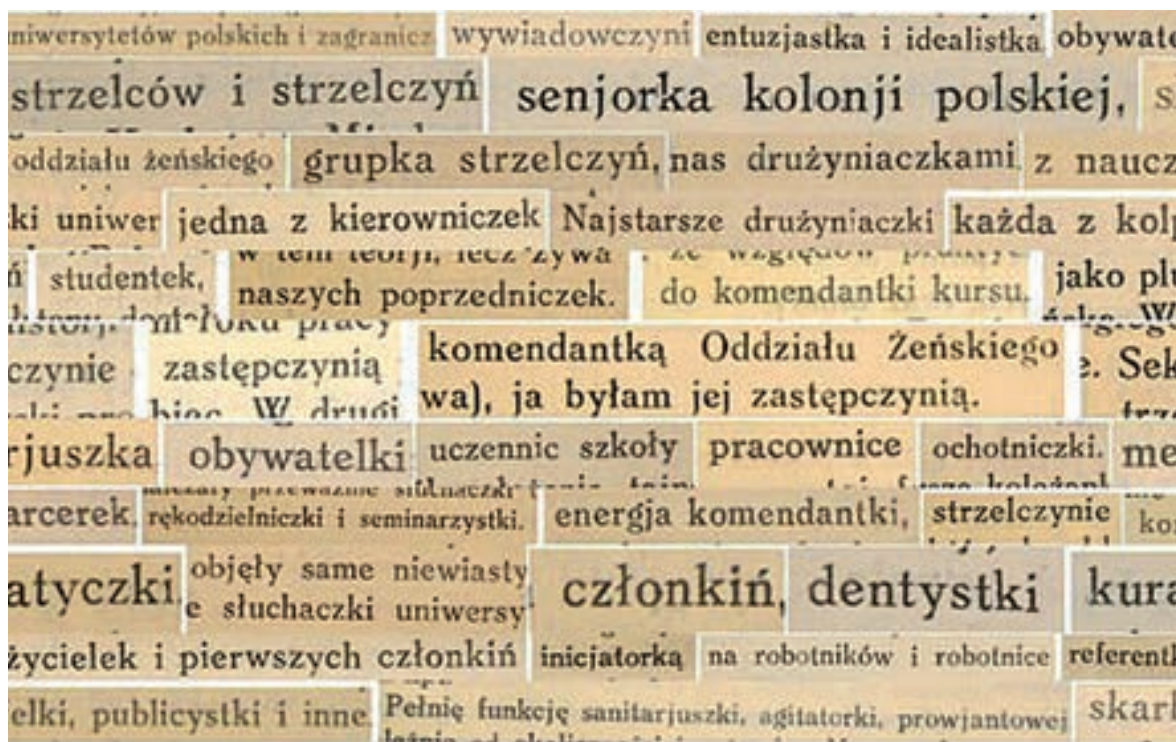
tych feminatywów jest moim zdaniem bardzo sztuczna i brzmi tragicznie w języku polskim, np. szpiezka. Nie przeszkadza mi za to np. dyrektorka szkoły. Wiem, że panie też mają różne podejście do tej kwestii”. Jego wypowiedź jest niczym łyk wody po przegryzieniu pieprzu – niby łagodzi podrażnienie, ale niesmak wciąż pozostaje. Miło, że chociaż w teorii członkowie partii rządzącej mają różnorodne zdania na temat feminatywów. Jednakże nie zmienia to faktu, że nie słyhać z ich strony przychylnych głosów, wręcz przeciwnie. Szef klubu radnych PiS Jerzy Barzowski na pomorskim Sejmiku w marcu 2022 roku, nie omieszkiał nie wytłumaczyć przedstawicielce Nowoczesnej, Agnieszki Kapali-Sokałskiej, że spełnienie jej prośby o zwracanie się do niej per „członkini” poniżałoby ją oraz umniejszałoby jej prestiżowi. Do grona oburzonych „feministycznym gwałtem na języku” należy także poseł PiS-u Dominik Tarczyński: „Końcówkę wsadź sobie w mózg albo w brudne buty, może pomoże. Nie pokonacie normalności, dewianci. To szaleństwo powstrzymamy i wasze chore ideologie z radością poniżę. Dla dobra naszych dzieci!”, napisał wulgarnie w odpowiedzi na tweeta posłanki Lewicy Magdaleny Biejat, która w 2019 roku poinformowała, że będzie „gościnią” wydania programu „Mięła 20” w TVP Info.

Teraz albo nigdy

Wydawać by się mogło, że to idealny moment na ponowne poruszenie kwestii feminatywów w dyskursie medialnym. W końcu główną linią obrony ich przeciwników było powoływanie się na opinie językoznawców pokroju profesora Jana Miodka, który, zapewne ku ich zaskoczeniu, wypowiedział się dosyć jednoznacznie na temat feminatywów w swojej najnowszej książce „Polszczyzna. 200 felietonów o języku”: „Nie po raz pierwszy wyznaję, że jestem zwolennikiem postaci z feminatywnymi przyrostkami. Są one odwieczną typologiczną cechą języków słowiańskich, upraszczającą wiele poczynań komunikacyjnych, więc wzrost ich frekwencji w ostatnim czasie jest w moim odczuciu w silniejszym stopniu powrotem do tradycji niż przejawem ruchów feministycznych”.

Niespełna dwa lata temu na łamach „Fenestry” pisaliśmy, że „słowa, których używamy, są odzwierciedleniem naszych myśli, przedsmakiem naszych zachowań”, a brak feminatywów „pogłębia zjawisko niewidzialności kobiet, stając się przy tym narzędziem dyskryminacji”. I dlatego, choć niektórym wydaje się, że feminatywy to temat mdły i niepotrzebny, ważne jest, aby poruszać go aż do momentu, w którym żadne żeńskie końcówki nie będą dziwić czy gorszyć.

Katarzyna RACHWALSKA



Warszawski poradnik dotyczący feminatywów bulwersuje radnych PiS-u

Zródło: Wikimedia Commons

Zródło: Wikimedia Commons

Pomimo swojej doniosłej roli komisje sejmowe nie zawsze działają tak, jak powinny. Zdarza się, że ich funkcjonowanie w ogóle trudno nazwać działaniem, bo faktyczną pracę wykonują jedynie... około raz w roku. Na czym polega problem fikcyjnych komisji?

Zadania, pracę i organizację tych organów określa Regulamin Sejmu wraz z załącznikami. W art. 18 tego aktu prawnego przewidziano stały katalog komisji sejmowych, ale ustawodawca przewidział możliwość tworzenia komisji nadzwyczajnych i śledczych. Komisje sejmowe mają ułatwiać i usprawniać pracę posłów, a w tym celu przewidziano również możliwość tworzenia w ich ramach mniejszych, jeszcze bardziej zorganizowanych podkomisji. Ich funkcjonowanie w całym systemie organizacyjnym Sejmu często jest niedoceniane, a przecież to tutaj powstają pierwsze wyraźne szkice aktów prawnych i toczą się kluczowe dyskusje dotyczące brzmienia i kształtu nowych przepisów. Rolę komisji sejmowych zdają się bagatelizować również posłowie. Przypomnijmy, że nie tylko mają obowiązek uczestniczyć w ich pracach, ale zarówno za przewodnictwo, jak i za członkostwo w nich, pobierają niemałe wynagrodzenie.

Dla przykładu, jak donosił „Fakt”, jeden z posłów Prawa i Sprawiedliwości – Wojciech Zubowski – za „pracę” w podkomisji do spraw ropy naftowej i gazu ziemnego zarobił prawie 13 tysięcy złotych. Warto zaznaczyć, że oprócz tej kwoty otrzymuje on również uposażenie i dodatki. Co dokładnie robi? Jak dotąd faktycznie przepracował całe pięć minut. Podkomisja od czasu jej powołania w maju 2021 roku nie spotkała się ani razu. Teraz, gdy sprawą zainteresowały się media, przewodniczący postanowił zwołać posiedzenie. Tadeusz Cymański, członek zespołu do spraw opieki nad osobami niesamodzielnymi, zapytany przez RMF FM o podsumowanie swojej działalności na rzecz osób z niepełnosprawnościami odparł, że „nie jest w tej sprawie aktywnym posłem”. Jak więc widać, niektórzy nawet nie starają się ukryć swojego braku zaangażowania w zawodowe obowiązki.

Nie sposób dziwić się więc negatywnym stereotypom dotyczącym wykonywania pracy posła i wszechobecnej frustracji zbulwersowanego społeczeństwa. Płaca minimalna dla obywatela, w którego interesie ma wykonywać swoje zadania parlamentarzysta, wynosi w 2023 roku niecałe 3500

Widmokomisje sejmowe



Wojciech Zubowski przewodniczy jednej z kontrowersyjnych podkomisji sejmowych

„Należy jednak oddać to, że nie każda z komisji sejmowych próżnuje. Na przykład Komisja Finansów Publicznych, której przewodniczącym jest Andrzej Kosztowniak z PiS, odbyła aż 382 posiedzenia, a Komisja Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnych pod przewodnictwem Urszuli Pasławskiej z KP – 149. Wykaz komisji, ich prac i posiedzeń można sprawdzić na stronie internetowej Sejmu.

złotych miesięcznie brutto. Zapłacić za pracę w komisji trzeba jednak nie tylko posłom. Każdy z tych organów, a obecnie jest ich 32 (29 komisji stałych i 3 nadzwyczajne), ma swój sekretariat, doradców, a przewodniczący ma również asystenta. „Rzeczpospolita” szacuje, że rocznie podatnicy wydają na każdą komisję około 269 tysięcy złotych. Kwota ta, pomnożona przez liczbę stałych komisji, daje prawie osiem milionów złotych rocznie!

W debacie publicznej pojawiają się głosy, że sumę zarobioną poprzez uczestnictwo (trudno nazwać je bowiem pracą) w komisjach sejmowych politycy powinni przeznaczyć na cele charytatywne. Niewątpliwie taki gest choć minimalnie przywróciłby zaufanie obywateli do polityków. Do tej pory nie znaleźli się jednak chętni na takie poświęcenie. Być może dobrym rozwiązaniem jest też ograniczenie liczby takich zespołów lub bardziej szczegółowe uregulowanie trybu ich funkcjonowania? Nieformalnie komisja powinna spotykać się co najmniej jeden raz na kwartał. Niedopełnienie tej częstotliwości nie jest jednak sankcjonowane, a członkowie, nawet jeśli w danym okresie komisja się nie spotka, nadal otrzymują wynagrodzenie.

Niektóre z komisji, pomimo że Regulamin Sejmu artykułuje je jako stałe, wydają się być praktycz-

nie stojem i brakiem pracy. Jak jednak już wiadomo, posłowie w ramach komisji opracowują również projekty ustaw i de facto wyznaczają kierunek obrad Sejmu i Senatu. Nic nie stoi więc na przeszkodzie, aby zespół do spraw odpowiedzialności spotykał się częściej i pracował na przykład nad ulepszeniem kształtu wspomnianego już Trybunału Stanu.

Należy jednak oddać to, że nie każda z komisji sejmowych próżnuje. Na przykład Komisja Finansów Publicznych, której przewod-

niczącym jest Andrzej Kosztowniak z PiS, odbyła aż 382 posiedzenia, a Komisja Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnych pod przewodnictwem Urszuli Pasławskiej z KP – 149. Wykaz komisji, ich prac i posiedzeń można sprawdzić na stronie internetowej Sejmu. Większość z nich od 2019 roku odbyła średnio 150 spotkań (stan na 8 lutego), co daje około 40 spotkań rocznie i 3,5 spotkania w miesiącu. Porównując taki wynik z sześcioma spotkaniami Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (mniej niż dwa spotkania na rok) jest to zadowalający wynik.

Jak ma się relacja wysokich zarobków posłów do zasad etyki i obietnicy służby wyborcom? Bez wątpliwości praca ta jest czasochłonna i związana z dużą odpowiedzialnością, jednak czy wymaga więcej aniżeli każda inna? Na to pytanie nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Obiektywnie można tylko stwierdzić, że w wielu aspektach zaangażowanie posłów w ich pracę nie jest proporcjonalne do wynagrodzenia, które za nią otrzymują. Z tym problemem polski Sejm zdaje się zmagać od wielu kadencji, jednak – jak pokazuje praktyka – raczej na próżno oczekiwać od parlamentarzystów refleksji i inicjatywy w celu zmiany tego stanu rzeczy.

Zuzanna ZAREMBA

„W debacie publicznej pojawiają się głosy, że sumę zarobioną poprzez uczestnictwo (trudno nazwać je bowiem pracą) w komisjach sejmowych politycy powinni przeznaczyć na cele charytatywne. Niewątpliwie taki gest choć minimalnie przywróciłby zaufanie obywateli do polityków. Do tej pory nie znaleźli się jednak chętni na takie poświęcenie.



Nie wszystkie podkomisje sejmowe działają tak, jak powinny



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zdjęcie: fot. Jagoda Nowak/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu



Zródło: fot. Zuzanna Grzegorzewska/Fenestra

31. Finał WOŚP w Poznaniu

„Polska pozostaje jednym z największych producentów futer na świecie”

Hodowle futerkowe to temat wywołujący kontrowersje ze względu na kwestię cierpienia zwierząt. Na świecie podejmowane są działania mające na celu zamknięcie lub ograniczenie hodowli futerkowych. Ich skutki dają nadzieję. W tym roku Kalifornia jako pierwszy stan USA wprowadziła zakaz hodowli zwierząt futerkowych. W Norwegii zamknięto niedawno ostatnie farmy. Jak wygląda sytuacja w Polsce? Porozmawialiśmy o tym z Martą Korzeniak – menadżerką ds. komunikacji Stowarzyszenia Otwarte Klatki.

Jak to wygląda w naszym przypadku – Polacy często kupują futra, czy na przestrzeni lat coś się zmieniło?

– Polska pozostaje jednym z największych producentów futer na świecie zaraz po Chinach. Choć liczba ferm futrzarskich maleje, to wciąż około sześciu milionów zwierząt jest hodowanych i zabijanych na futro w naszym kraju każdego roku. Znaczna większość Polek i Polaków jest przeciwna takiej hodowli – według badania Biostatu z 2021 roku niemal 72% ankietowanych stwierdziło, że hodowanie i zabijanie zwierząt na futro nie powinno być dopuszczalne. Co więcej, w badaniu Biostatu z 2022 roku ponad trzy czwarte badanych (77,3%) wskazało, że w ciągu ostatnich dwóch lat nie zdarzyło im się kupić ubrania zawierającego elementy futrzane pochodzące od zwierząt. 72,9% ankietowanych stwierdziło, że firmy odzieżowe powinny odchodzić od wykorzystywania futer zwierzęcych.

Jak wygląda skala eksportu skór futerkowych z naszego kraju?

– Zdecydowana większość skór produkowanych w Polsce przeznaczona jest na eksport, ponieważ skóry są sprzedawane w ramach międzynarodowych aukcji, podczas których kupcy z różnych części świata mogą je nabyć. Do tej pory największym importerem futer były Chiny, jednak w ostatnich latach kupcy napotkali problemy związane m.in. z pandemią COVID-19.



Zwierzę znalezione podczas interwencji Otwartych Klatek na fermie lisów w Goliszewie

„Branża futrzarska jest w globalnym kryzysie, kolejne farmy się zamykają – w Polsce jest ich obecnie mniej niż 300, dla porównania, jeszcze kilka lat temu było ich ponad 800.

A polskie marki? Czy producenci, zdając sobie sprawę, że produkcja futer naturalnych przynosi zwierzętom cierpienie, starają się odchodzić od takich rozwiązań?

– Ponad 100 polskich marek mody dołączyło do programu Sklepy Wolne Od Futer, deklarując tym samym, że w ich asortymencie konsumenci nie znajdą futer pochodzenia zwierzęcego. Niestety, wciąż są polskie firmy, w tym duże marki odzieżowe, które futra promują i sprzedają.

Wasz spot ukazuje reakcje polskich gwiazd na nagrania z ferm futrzarskich. Jak wyglądała jego realizacja?

– W spocie wzięło udział siedem znanych osób: Marta Manowska, Maffashion, Maciek Zakościelny, Kasia i Jacek Sienkiewicz, Jankes i Karolina Korwin-Piotrowska. Spot powstał we współpracy z VuFinder Studios, który wypożyczył specjalnie do tego projektu ogromny ekran LED-owy, oraz z udziałem takich partnerów jak Heliograf, ATM Studio, Vein Post i Cafe Ole. Gwiazdy

obejrzały kilkuminutowy film, złożony z nagrań pozyskanych przez aktywistów śledczych Otwartych Klatek na polskich fermach futrzarskich. Widać na nich m.in. nieprawidłowe gazowanie nerek i dobijanie zwierząt metalowym prętem, lisy cierpiące z powodu infekcji oczu, dziaseł, urazów kończyn, martwe szczenięta, ciężko oddychającego jennota czy norki z ranami otwartymi. Nagrania pokazują także ich strach, próby wydostania się z klatek oraz stereotypię, czyli bezsensowne powtarzanie tych samych ruchów. Spot promuje Europejską Inicjatywę Obywatelską #FurFreeEurope, która dąży do wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futro w Unii Europejskiej oraz do zakazu importu futer do krajów UE. Podpisało się pod nią już ponad 1,4 miliona osób, a publikacja

spotu pomogła nam znacznie w zbiorce podpisów z Polski.

Jakie emocje towarzyszyły osobom oglądającym nagrania?

– Niedowierzanie, smutek, współczucie. Skonfrontowanie się z nagraniami z ferm futrzarskich, patrzenie na cierpienie zwierząt z bliska, jest bardzo trudnym doświadczeniem. Osoby, które wzięły udział w spocie są wrażliwe na krzywdę zwierząt i bardzo zaangażowały się w promocję spotu i zbiorce podpisów pod inicjatywą, za co jesteśmy im ogromnie wdzięczni.

Czy Polska bez futer jest możliwa do zrealizowania, czy jest to raczej odległa perspektywa?

– Nie tylko jest możliwa, ale jest konieczna. Branża futrzarska jest w globalnym kryzysie, kolejne farmy się zamykają – w Polsce jest ich obecnie mniej niż 300, dla porównania, jeszcze kilka lat temu było ich ponad 800. Rządzący nie mają odwagi postawić kropki nad i, mimo że głośno popierali zakaz hodowli zwierząt na futro podczas procedowania tzw. piątki dla zwierząt w 2020 roku, natomiast w czerwcu 2022 roku został złożony świetnie przygotowany projekt ustawy zakazującej hodowli zwierząt na futro. Do dziś nie doczekał się jednak numeru druku. Z Unii Europejskiej płynie jednak bardzo jasny sygnał – w zaledwie pół roku ponad milion obywateli i obywaterek UE podpisało się pod inicjatywą, która dąży do wprowadzenia zakazu hodowli zwierząt na futro w całej Unii, a kolejne podpisy cały czas spływają. Dziś mamy ich już ponad 1,4 miliona, w tym prawie 100 tysięcy podpisów z Polski. W Europie wrażliwej na krzywdę zwierząt i coraz bardziej świadomej warunków, w jakich są hodowane i zabijane, nie ma miejsca na tak okrutny biznes.

W jaki sposób można wesprzeć działania stowarzyszenia?

– Zbliża się okres rozliczania podatków, więc najprostszym sposobem wsparcia naszej organizacji jest przekazanie 1,5% podatku na Otwarte Klatki. Taka pomoc nic nie kosztuje, a dla nas jest naprawdę cenna – KRS można znaleźć na naszej stronie. Zachęcamy również do dołączenia do Klubu Otwartych Klatek, czyli społeczności osób, które wspierają nas stałą darowizną. Można to zrobić przez naszą stronę internetową. Dodatkowo warto śledzić nasze media społecznościowe, bo wrzucamy tam na bieżąco petycje i inicjatywy, które można wesprzeć podpisem.

Rozmawiała Marcelina GÓRSKA



Otwarte Klatki walczą o lepsze życie dla zwierząt

Światowy Dzień Raka obchodzony jest 4 lutego. Choć od tego dnia minęło trochę czasu, to warto pochylić się nad psychologicznymi aspektami choroby nowotworowej. Ostatecznie to również wola walki i psychiczna siła pacjenta dają możliwość pokonania raka.

Nowotwór całkowicie zmienia życie chorych. Nic już nie jest takie jak wcześniej. Gdy pada diagnoza, pojawia się strach lub poczucie bezsilności, a czasem również osamotnienia. Dotychczasowa rzeczywistość przestaje tak naprawdę istnieć. Wszelkie plany na przyszłość zmieniają się z dnia na dzień. Nic więc dziwnego, że pojawia się wiele trudnych myśli czy emocji. Proces leczenia chorób nowotworowych jest długi, a co się z tym wiąże, po prostu męczący.

Tylko nieliczni pacjenci onkologiczni odczuwają wolę walki z chorobą. Dla wielu nowotwór to nieodwołalny wyrok. U chorych pojawia się poczucie niesprawiedliwości, żal. Ciężar choroby nowotworowej sprawia, że nie myślą o tym, że raka po prostu trzeba leczyć, jak każdą inną chorobę. W przypadku nowotworów nawet sam powrót do zdrowia nie należy do najłatwiejszych.

– W tej chorobie jest tak, że nigdy nie wrócisz do momentu, w którym byłeś przed diagnozą. Nawet jeśli wyzdrowiejesz, to lęk przed tym, że choroba może wrócić, jest wręcz paraliżujący – mówi Dorota Raczkiewicz, prezeska fundacji Drużyna Szpiku, która wspiera chorych onkologicznie i ich rodziny.

Choroba całej rodziny

W tej chorobie ważne jest wsparcie innych. Problem dotyczy także bliskich pacjenta – współmałżonka, rodziców, dzieci czy rodzeństwo. Można więc powiedzieć, że cała rodzina choruje wraz z pacjentem onkologicznym. Życie bliskich także w pełni się zmienia. Psychiczny ciężar choroby spada także na barki rodziny pacjenta.

– Niedawno mama trzyletniej Lilki musiała się z nią pożegnać na zawsze, dziewczynka umarła. Kobieta samotnie wychowuje jeszcze dwie niewiele starsze córki. Musiała skądś wiedzieć, jak oswoić dziewczynki z tym, że ich siostra cierpi i niedługo umrze. Na ich drodze do szczęścia stanął psycholog szkolny, który pomógł im przez to przejść. Bez niego mama i córki musiałyby same sobie poradzić z ciężarem choroby małej Lilki – mówi prezeska fundacji Drużyna Szpiku. Dorota Raczkiewicz często towarzyszy pacjentom oraz ich bliskim w najtrudniejszych momentach choroby. – Matka, która jest przerażona i czeka

Choroba zmieniająca życie



Osoby chore na nowotwory mierzą się z wieloma trudnymi emocjami

„Celem naszej fundacji jest oswojenia świata z chorobą nowotworową przez edukację. Nie da się jednak zapominać o tym, że chorzy są. Oni po prostu wkraczają do naszego życia.

nowa i trudna sytuacja. Rozwiązanie jest tylko jedno – trzeba o tym po prostu porozmawiać.

– Jedną z najważniejszych rzeczy jest zrozumienie, że ktoś, kto jest chory, prawdopodobnie da nam sygnał, jak mu pomóc. Warto jest więc zapytać się chorego, jak możemy go wspierać, jak mamy z nim rozmawiać o tym problemie – zaznacza Dorota Raczkiewicz.

Czasami jednak między rodziną a chorym powstaje niewidzialny mur, który trudno jest zburzyć. Niechęć rozmowy z bliskimi o chorobie może wynikać z potrzeby samotności, ale także z troski o ich stan.

– Chorzy często chcą ochronić swoją rodzinę. Obserwuję to w szczególności na onkologii dziecięcej. Dziecko tak szybko dojrzewa, że chcąc chronić rodzica, zamyka się w sobie. Nie daje sygnałów, że jest samotne, że chce umrzeć. Nie chce obciążać jeszcze bardziej rodzica, który jest po prostu tym wszystkim przerażony – zauważa prezeska Drużyny Szpiku.

Wsparcie w leczeniu

Troska o zdrowie psychiczne w przypadku chorób nowotworowych jest szczególnie ważna. Rozmowa z psychologiem daje chorym i ich

bliskim możliwość zrozumienia siebie i swoich potrzeb. Szczególnie pomocna może okazać się wizyta u psychoonkologa. Jest to osoba, która bardzo dobrze zna rzeczywistość chorób nowotworowych. Pomaga nie tylko chorym, lecz także ich rodzinom oraz osobom, które wróciły już do zdrowia. Psychoonkolog wie, jak towarzyszyć choremu i jak obchodzić się z tymi, którzy stracili bliskich. Jego rolą jest wsparcie pacjentów i ich rodzin w oswojeniu się z chorobą.

Warto jest także zasięgnąć wsparcia u fundacji onkologicznych. Pomagają one chorym na nowotwór i ich bliskim w szerokim spektrum. Organizacje oferują między innymi konsultacje psychologiczne czy wspólne aktywności. Wspierają więc nie tylko pacjentów, ale również ich rodziny.

– Celem naszej fundacji jest oswojenia świata z chorobą nowotworową przez edukację. Nie da się jednak zapominać o tym, że chorzy są. Oni po prostu wkraczają do naszego życia. Dlatego też im pomagamy – czy to przez obecność, czy organizując zbiórki paczek na święta dla chorych dzieci. Ta pomoc idzie teraz o krok dalej. Stworzyliśmy przestrzeń do spotkań z psychoonkologiem. Ma on specjalne dyżury. Zapraszamy na nie wszystkich tych, którzy dotykają nowotworowego świata – mówi prezeska fundacji Drużyna Szpiku.

Troska o zdrowie psychiczne w przypadku chorób nowotworowych jest bardzo ważna. Zrozumienie zachodzących w życiu zmian i oswojenie się z nową rzeczywistością daje siłę, by powrócić do zdrowia.



W trakcie leczenia choroby nowotworowej ważne jest wsparcie bliskich

Za co świat **nienawidzi premierek?**

Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a świat polityki wciąż jest zdominowany przez mężczyzn. Kobiety na wysokich stanowiskach szokują. Premierki codziennie muszą mierzyć się z seksizmem i mizoginią, poczynając od komentowania ich ubioru, aż po groźby gwałtu i śmierci.

19 stycznia 2023 roku świat obiegła szokująca decyzja premierki Nowej Zelandii, Jacindy Ardern. Polityczka postanowiła ustąpić ze stanowiska, gdyż „nie ma już paliwa w baku”. W 2017 roku, kiedy obejmowała władzę, była najmłodszą osobą na tym stanowisku na świecie. Pierwszym wyzwaniem, któremu sprostała w najlepszy możliwy sposób, był zamach na meczety w Christchurch. Od razu podjęła zdecydowane kroki i ogłosiła zakaz sprzedaży broni półautomatycznej i szturmowej. Okazała również wyjątkowe wsparcie społeczności muzułmańskiej w Christchurch. Świat podbiły zdjęcia premierki w hidżabie przytulającej rodziny ofiar zamachu. Ardern była również pierwszą premierką, która podczas kadencji urodziła dziecko. Wydawałoby się, że może sprostać wszystkiemu. Co sprawiło, że po niemal sześciu latach ogłosiła rezygnację?

Codzienny seksizm

Mimo rosnącego poparcia dla Partii Pracy, którą Ardern reprezentowała, polityczka miała swoich wrogów. Kiedy na Twitterze wyszukamy jej nazwisko, pierwsze wyświetlają się prześmiewcze profile. Część wpisów to zwykłe złośliwości, inne są jednak prześlaknięte seksizmem i mizoginią. Jak podaje „Gazeta Wyborcza”, w 2022 roku nowozelandzka policja poinformowała, że przez ostatnie trzy lata liczba gróźb karalnych wobec premierki wzrosła trzykrotnie. Poza tym Ardern nie raz musiała mierzyć się z pytaniami o to, jak łączy rządzenie państwem z wychowaniem dziecka. Negatywnie komentowano też to, że jej córką zajmuje się ojciec. Ostatnim „hitem” było pytanie zadane przez reportera podczas konferencji prasowej w Aucklando pod koniec grudnia ubiegłego roku o to, czy premierka Nowej Zelandii spotyka się z premierką Finlandii, bo są w podobnym wieku. Ardern odpowiedziała wówczas:

– Zastanawiam się, czy ktoś kiedykolwiek zapytał Baraka Obamę i



Sanna Marin i Jacinda Ardern na konferencji w Nowej Zelandii

„Premierka Finlandii także nie raz musiała się mierzyć z seksizmem. Gdyby nie wszechobecna mizoginia nikt nie zwróciłby uwagi na to, że

Sanna Marin tańczyła i piła alkohol. W końcu podczas imprezy nikt się nie bił, nie wymiotował i nie wychodził tylnymi drzwiami w środku szalejącej pandemii, jak to było w przypadku Borisa Johnsona.

Johna Keya, czy spotykają się ze sobą, bo są w podobnym wieku.

– Spotykamy się, ponieważ obie jesteśmy premierkami – dodała Sanna Marin.

Premierka Finlandii także nie raz musiała się mierzyć z seksizmem. Gdyby nie wszechobecna mizoginia nikt nie zwróciłby uwagi na to, że Sanna Marin tańczyła i piła alkohol.

W końcu podczas imprezy nikt się nie bił, nie wymiotował i nie wychodził tylnymi drzwiami w środku szalejącej pandemii, jak to było w przypadku Borisa Johnsona. Mizoginia jednak istnieje i ma się dobrze, więc od Sanny Marin żądano poddania się testom narkotykowym, a nawet ustąpienia ze stanowiska.

– Przyczyną tak silnie negatywnych reakcji jest brak akceptacji dla zmian związanych z rosnącymi aspiracjami kobiet. Od lat obserwujemy stopniową zmianę w postrzeganiu społecznych ról kobiet w wielu państwach, choć z pewnością jeszcze daleka droga do pełnego równouprawnienia w praktyce. Polska wydaje się być tego dobrym przykładem. Z jednej strony mieliśmy niedawno dwie kobiety na fotelu premiera, na czele wielu instytucji stoją kobiety (Sejm, Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy). Z drugiej strony badania i przebieg wyborów z 2020 roku pokazały, że Polacy nie byli gotowi na wybór kobiety na prezydenta, a przy protestach, będących efektem wyroku TK, pojawiało się wiele opinii moc-

no krytycznych na temat tego rodzaju aktywności kobiet – mówi politolog prof. UAM dr hab. Szymon Ossowski.

Cierpliwość się kończy

Mogłoby się wydawać, że skrajny seksizm jest już przeszłością, przynajmniej na Zachodzie.

– W rozwiniętych „zachodnich” liberalnych demokracjach uczestnictwo kobiet w polityce jest normą, dlatego negatywne reakcje są stosunkowo rzadkie i traktowane jako przejaw skrajności. Inaczej wygląda to w państwach i kulturach, w których rola kobiet jest sprowadzana głównie do życia prywatnego, a ich aktywność społeczna i polityczna kulturowo lub prawnie ograniczana. Jest to szczególnie widoczne w autorytarnych państwach „Wschodu” – opowiada prof. Ossowski.

Jednak i tu polityczki nieustannie muszą mierzyć się z seksizmem. Czasem oczywistym, gdy Janusz Korwin-Mikke w Europarlamencie wyjaśnia, że kobiety są słabsze, więc powinny zarabiać mniej. Czasem bardziej dyskretnym, gdy uważający się za feministę dziennikarz „Wyborczej” pisze o tym, jaką przyjemność sprawiają kolorowe ubiory, staranne fryzury i uśmiechy polityczek kontrastujące z „ponuractwem politycznych samców”.

W pewnym momencie cierpliwość się kończy i premierki odpowiadają. Tak do historii przeszła przemowa Julii Gillard, byłej premierki Australii (2010-13). „Misogyny speech” kierowała do lidera opozycji Tony’ego Abbota, jednak było to wyraz dyskryminacji, jakiej doświadczała ze strony całej jego partii, a także systemu. Przez trzy lata nieustannie komentowano jej ubiór, głębokość dekoltu, fryzurę czy głos. Oceniano jej styl życia, a nawet płodność. Tworzono plakaty z napisem „Ditch the witch”, zabawki dla psów z jej podobizną, a nawet menu oferujące danie pod nazwą „Julia Gillard Kentucky Fried Quail (przyp. red. przepiórka) – mały biust, ogromne uda i duże czerwone pudełko”.

Dokąd prowadzi mizoginia?

Mimo tego że, jak wspomina prof. Ossowski, rośnie akceptacja dla wyborów kobiet na wysokie stanowiska, to seksizm, którego doświadczają premierki, wciąż jest poważnym problemem, który nie kończy się na słowach. Mowa nienawiści przenika do świadomości społecznej i prowadzi do czynów. Gdyby nie mizoginia, Benazir Bhutto, była premierka Pakistanu, mogłaby wciąż żyć. Została jednak zamordowana w 2007 roku, ponieważ ktoś nie mógł pogodzić się z tym, że krajem rządzi kobieta.

Karolina SZMYGIN



Na Twitterze pojawiają się profile stworzone tylko po to, aby szerzyć mowę nienawiści

Architektura **bliska naturze**

Zmiany klimatu, globalne ocieplenie czy wymieranie zagrożonych gatunków zwierząt. To tylko niektóre zjawiska, które wpływają na dzisiejszy obraz Ziemi. Ludzka ingerencja ma tutaj duże znaczenie, bo wycinki lasów, zaniechanie segregacji śmieci czy palenie w piecach szkodliwymi odpadami z pewnością nie pomagają w ratowaniu środowiska. Pojawiają się jednak nowe pomysły dotyczące wprowadzania w życie bardziej ekologicznych rozwiązań, na przykład w architekturze.

Coraz więcej stowarzyszeń, organizacji czy ważnych autorytetów zachęca do wprowadzania w codzienne funkcjonowanie drobnych nawyków, które mogą przyczynić się do poprawy sytuacji. Większe firmy czy instytucje mogą jednak zrobić więcej i z pewnością rośnie liczba tych, które na takie właśnie rozwiązania się decydują. Jednym z nich jest architektura ekologiczna. Geneza tego zjawiska sięga już lat 70. minionego wieku, kiedy głównie wysoko uprzemysłowione kraje miały do czynienia z kryzysem paliwowym. Wpłynął on znacząco na gospodarkę światową i zrewolucjonizował rynek. Siłą rzeczy wymusił również przyszłościowe myślenie o losie naszej planety i dzięki temu zaczęto również więcej myśleć nad tym, jak lepiej zadbać o otoczenie i jakie wykorzystywać surowce lub inne źródła energii, poza tą wówczas najpopularniejszą – słoneczną.

Głównym założeniem architektury ekologicznej, zwanej inaczej budownictwem zrównoważonym, jest oczywiście projektowanie i stawianie budynków w oparciu o dobro natury i w zgodzie z nią. Odbywa się to poprzez wykorzystywanie w budownictwie jedynie wyselekcjonowanych materiałów, które nie emitują promieniowania ani szkodliwych substancji, a często są też odnawialne oraz bilansują zużycie wykorzystywanej przez nas energii. W ten sposób do atmosfery emituje się mniej ciepła, a zasoby naturalne chronione są po prostu lepiej.

To jednak nie wszystko. Duże znaczenie mają także uwarunkowania krajobrazowe i kształtowanie



Zmiany klimatu wymagają zmian nawyków na wielu płaszczyznach. Jedną z nich jest architektura

” Przykładów imponujących budynków powstałych w stylu zielonego budownictwa pojawia się coraz więcej. Wśród nich wymienić można mieszkalny wieżowiec Newton Suites z Singapuru, zaprojektowany przez architektów WOHA – jednych z najpopularniejszych zwolenników ekologicznej architektury.

przestrzeni w sposób możliwie najbardziej zbliżający człowieka do środowiska naturalnego. Chodzi tutaj o rozwiązania takie jak wkomponowywanie ogrodów w domy czy inne budynki mieszkalne i tworzenie z nich spójnych założeń. Jako że mowa o zielonym budownictwie, już sama ta nazwa przywołuje na myśl główne założenie przyświe-

cające temu szczególnemu rodzajowi architektury. Warto zaznaczyć, że ekologiczny ma być nie tylko efekt końcowy poszczególnych budowli w tym charakterze, ale również cały związany z nimi proces. Architekci muszą zwracać uwagę na teren, na którym stanie budynek i dokładnie go wcześniej przeanalizować oraz ustalić możliwie najoszczędniejsze

zagospodarowanie użytych surowców i innych materiałów, których podstawowym zadaniem jest współpraca z ekosferą i zminimalizowanie szkodliwych skutków ludzkiej ingerencji w środowisko.

Budownictwo w naturalnym, zielonym stylu jest też często bardzo estetyczne i atrakcyjne pod kątem wizualnym. To z pewnością działa na jego korzyść i przyciąga uwagę. Inną zaletą architektury ekologicznej, która może kusić inwestorów i zachęcać do jej szerszego implementowania, jest finansowa opłacalność jej użytkowania i nieustanne dążenie do wzmocnienia tego aspektu.

Nie wszystkich przekonują jednak wymienione wyżej technolo-

giczne nowinki, a do grona tego należą m.in. zwolennicy nurtu zwanego low-tech. Oni również głoszą ideę przyświecającą dobru środowiska, ale zachęcają raczej do wykorzystywania takich materiałów jak glina, słoma czy wapno. Wychodzą z założenia, że takie surowce są przede wszystkim nieprzetworzone przemysłowo i łatwo dostępne. Ich zdaniem elementy, które używane są w niektórych budowlach ekologicznych, mogą w rzeczywistości bardziej szkodzić i zanieczyszczać środowisko niż dawać dobre rezultaty. Podnoszą również kwestie związane z problematyką transportu materiałów, które muszą być przeważnie eksportowane z miejsc, w których pierwotnie powstają, a to z kolei skutkuje niepożądanym zużyciem energii, która przecież w zamyśle ma być zaoszczędzona.

Przykładów imponujących budynków powstałych w stylu zielonego budownictwa pojawia się coraz więcej. Wśród nich wymienić można mieszkalny wieżowiec Newton Suites z Singapuru, zaprojektowany przez architektów WOHA – jednych z najpopularniejszych zwolenników ekologicznej architektury. Innym tworem jest wieża Menara Mesiniaga, pierwszy bioklimatyczny wieżowiec. Autorem jej projektu jest Ken Yeang, który ustanowił standardy dla zielonego budownictwa. Wyróżnić należy również budynek ACROS Fukuoka w Japonii, połączony z parkiem i porośnięty zielenią, pomiędzy którą widoczne są szklane elewacje. Ciekawym przykładem jest też wieżowiec powstały we Frankfurcie nad Menem – Commerzbank Tower. Ten wzniesiony w 1997 roku drapacz chmur jest jednym z najwyższych w Europie, a projekt stworzyła pracownia architektoniczna Normana Foster – Foster and Partners za namową Partii Zielonych. Znajdują się w nim m.in. podziemne ogrody. Warto również zaznaczyć, że materiały wykorzystane do budowy fasady budynku służą głównie do redukcji ilości energii mającej za zadanie ocieplać lub chłodzić wieżowiec.

Oczywistym jest jednak, że nie tylko duże inicjatywy mogą przyczynić się do poprawy sytuacji środowiska naturalnego. Każdy z nas może wprowadzać ekologiczne rozwiązania do swojego życia. Wystarczy od czasu do czasu zamienić jazdę samochodem na półgodzinny spacer lub rower, zwrócić uwagę, czy przypadkiem nie wyrzuci się kartonu do pojemnika ze szkłem albo regularnie korzystać z butelki filtrującej wodę. To drobne zmiany, jednak przy zaangażowaniu ogółu mogą znacząco naprawić dużo.

Dominika MARCINIAK



Architektura ekologiczna to alternatywa dla tradycyjnego budownictwa

Neapolitański świat **Eleny Ferrante**

Fenomen włoskiej literatury, enigmatyczna postać ukryta pod pseudonimem. Sama w sobie wzbudza tyle emocji, co jej książki i ich ekranizacje. Neapol, patriarchat, nierówności społeczne i nieupiękuszona, niegloryfikowana bieda to główne motywy jej twórczości. W czym tkwi wyjątkowość jej prozy? I kim w ogóle jest Elena Ferrante?

Włochy w wyobrażeniach zagranicznych turystów to przede wszystkim kraina starożytnej kultury, pięknych zabytków, pysznego jedzenia i wakacyjnego wypoczynku. Czy to Rzym, Wenecja, czy Florencja, jedno jest pewne – musi być pięknie. I tutaj pojawia się Elena Ferrante ze swoją opowieścią o Neapolu, mieście brudnym, gdzie biedne robotnicze dzielnice wysuwają się na pierwszy plan, a jednocześnie tak intrygującym, że ma się ochotę jak najszybciej kupić bilet lotniczy i zobaczyć Neapol na własne oczy. Wspomniane miasto jest tak kluczowe dla prozy Eleny Ferrante, bo to w nim dorastała i kształtowała się jej tożsamość, a tak przynajmniej twierdzi ona sama. Trudno w to nie wierzyć, widząc z jaką precyzją i autentycznością oddaje jego klimat z przeszłości. Jako czytelnicy nie posiadamy jednak całkowitej pewności, tak jak nie wiemy nawet, kim jest Elena Ferrante. Ale czy musimy w ogóle to wiedzieć?

Wszystkie odzienie anonimowości

Minęło już 30 lat, odkąd postać pisarki pojawiła się w literackim świecie i do dziś nie udało się nikomu rozwiązać zagadki jej tożsamości. Z góry przyjęto, że Ferrante to kobieta – w końcu tak o sobie pisze w nielicznych opublikowanych personalnych wypowiedziach. Poza tym w jej powieściach dominują głównie bohaterki, a świat, jaki tworzy to przede wszystkim świat kobiet. W związku z tym, próbując wyjść poza ten pseudonim artystyczny i odkryć kryjącego się za nim prawdziwego człowieka, szukano raczej kobiety. Jedną z odpowiedzi na pytanie o tożsamość Ferrante podał dziennikarz Claudio Gatti. Według niego prawdziwa tożsamość Eleny to Anita Raja, tłumaczka pracująca w tym samym wydawnictwie, w którym publikowane są książki Ferrante. Dowodem na to miał być fakt wzrostu dochodów kobiety np. w trakcie podpisy-



Akcja „Zakłamanego życia dorosłych” rozgrywa się w Neapolu w latach 90. XX w.

”Powstaje pytanie, czy mężczyzna byłby w stanie pisać o systemie patriarchalnym w taki sposób, w jaki robi to Elena Ferrante? Zwłaszcza jeśli w jej osobistych przemyśleniach często pojawia się refleksja na temat feminizmu i męskiej dominacji w świecie literatury – a przecież pisze o sobie w formie żeńskiej.

wania kontraktu na ekranizację pierwszej powieści Ferrante – „Obsesyjnej miłości”, czy podczas osiągania przez wydawnictwo innych sukcesów. Tej tezie dziennikarza przeczy jednak fakt, że Anita Raja nie wychowała się w Neapolu, lecz w Rzymie. Czy aby chronić

swoją prywatność Ferrante skłamałaby nawet o miejscu swojego pochodzenia? Trudno to zaakceptować, zwłaszcza biorąc pod uwagę dokładność opisów dotyczących Neapolu z przeszłości.

Inną możliwością, w stronę której skłaniają się niektórzy badacze lite-

ratury Eleny Ferrante jest stwierdzenie, że za tą anonimową postacią wcale nie stoi kobieta, lecz mężczyzna. Wskazuje się na podobieństwo pomiędzy twórczością zagadkowej osoby autorskiej, a Domenico Starnone, neapolitańskim pisarzem (przy okazji mężem Anity Raja). Oboje mają rzekomo zbliżony do siebie styl pisarski i poruszają bardzo podobną tematykę. Według niektórych krytyków Starnone przyjął pseudonim, aby móc bezproblemowo tworzyć literaturę z „perspektywy kobiecej” i nie być z tego powodu krytykowanym.

Obie teorie nie wyczerpują tematu. Powstaje pytanie, czy mężczyz-

na byłby w stanie pisać o systemie patriarchalnym w taki sposób, w jaki robi to Elena Ferrante? Zwłaszcza jeśli w jej osobistych przemyśleniach często pojawia się refleksja na temat feminizmu i męskiej dominacji w świecie literatury – a przecież pisze o sobie w formie żeńskiej. Warto uszanować to, w jaki sposób twórca identyfikuje sam siebie. Koniec końców, myślę jednak, że tak jak temat tożsamości pisarki, czy też pisarza jest intrygujący, tak samo nie ma on większego znaczenia. Jeśli twórca decyduje się przybrać pseudonim artystyczny, ma do tego pełne prawo. Tym bardziej, jeśli literatura jaką tworzy nie potrzebuje nazwiska, które ją obroni. Zwłaszcza, że postać Ferrante możemy prawdziwie poznać z jej powieści, w których ujawnia swoje spojrzenie na świat.

Niezakłamana rzeczywistość

„Cykl neapolitański” to prawdziwa perełka nie tylko jeśli chodzi o literaturę, ale także gdy mówimy o udanych ekranizacjach serialowych. HBO tworząc „Genialną przyjaciółkę”, uchwyciło esencję prozy Ferrante idealnie. Problem nierówności klas społecznych, walka o możliwość osiągnięcia czegoś poza swoją własną dzielnicą, a także miejsce kobiet w strukturze społecznej – to jedne z tematów, które w ekranizacji wypadają tak świetnie jak w literackim pierwowzorze. Przyjaźń ukazana pomiędzy głównymi bohaterkami, Eleną i Lilą, jako oś całej historii jest zdecydowanie toksyczna, czasami oparta na rywalizacji i zazdrości. Nie jest to relacja, którą powinno się brać za wzór do naśladowania. Pomimo tego warto zauważyć, że opowieść o tych dwóch kobietach stworzono na tyle realistycznie, że widz zostaje pochłonięty przez ich losy i zaczyna im kibicować, akceptując fakt, iż obie mają swoje wady. Ekranizacja jest tak samo fenomenalna i zniuansowana jak książki Eleny Ferrante – pozostaje tylko czekać na ostatni, czwarty sezon „Genialnej przyjaciółki”, który ma się pojawić w HBO jeszcze w tym roku.

Inaczej jest już z serialem Netflix „Zakłamanego życia dorosłych”, który nie trzyma tego świetnego poziomu, choć jest produkcją przyzwoitą, momentami nawet dobrą. Może to być jednak związane z tym, że książkowy pierwowzór też jest po prostu gorszy od „Cyklu neapolitańskiego”. Pomimo tego oba serie warto obejrzeć, zwłaszcza że dobrze oddają klimat powieści Ferrante. Bo oprócz tego, że Elena jest fascynującą postacią, to jest też znakomitą autorką, której twórczość na dobre wpisała się do kanonu włoskiej literatury współczesnej.



Elena Ferrante jest mistrzynią opisywania problemów klasy robotniczej

Paulina JUZAK

Tysiące martwych, bezwładnie unoszących się na wietrze ciał. Zdeformowane, pełne agonii i groteski monstra. Znajome, choć zeszpecone i wygięte twarze dobrze kojarzonych nam osób. Strach towarzyszył nam od zawsze, a tych, którzy do perfekcji opanowali posługiwanie się grozą jest niewielu. Horror to sztuka trudna i w wielu przypadkach odpychająca, a jednocześnie boleśnie prawdziwa. Bo co, jeśli te wszystkie przerażające maski to tak naprawdę my sami?

Manga w Polsce nie jest raczej kojarzona z mrozącymi krew w żyłach opowiadaniem. Japoński komiks często postrzegany jest jako forma infantylnej rozrywki kierowanej do młodszego odbiorcy. Szczególnie popularne w Polsce tytuły, takie jak „Król Szamanów”, „Czarodziejka z Księżyca” czy „Naruto” mogą utwierdzać w przekonaniu, że historie w nich przedstawiane są do bólu szampowe i nie warto szukać w nich drugiego dna. Jednakże motywy mangi i anime nie tracą na popularności, a wręcz przeciwnie, coraz więcej ludzi sięga po dalekowschodnią stylistykę, która wyróżnia się na tle wszechobecnych amerykańskich tytułów. Do Polski zaczęły docierać również inne, nieco bardziej karykaturalne i mroczne propozycje prosto z kraju Kwitnącej Wiśni. Junji Ito to rysownik oraz scenarzysta mang, który za sprawą swoich niezwykle oryginalnych a zarazem przerażających opowiadań zyskał sławę wśród koneserów komiksowego horroru. Ilustracje mangaki to małe dzieła sztuki, które wkradają się do umysłu czytelnika i zostają z nim na długie, ciemne noce. Historie Ito idealnie uzupełniają jego wyjątkowy styl rysunku – są mieszkanką dziwaczności i szaleństwa, budzą w czytelniku ciekawość i ukazują nam, czym prawdziwy horror powinien się opierać.

Prace Ito w głównej mierze związane są z tzw. body horrorem, czyli podgatunkiem horroru ukazującym ludzkie ciała w groteskowy sposób. Pięknym twarzom i idealnie wyrzeźbionym ciałom często towarzyszą wszelkiego rodzaju deformacje, które mają wywołać uczucie obrzydzenia i niesmaku. Scenariusze tego typu opowiadań bardzo często wykorzystują motywy biologiczne – bawią się nagością i reinterpretują postrzeganie naszej cie-



Zdł: mat. promocyjne Netflix

„Mangi Ito można śmiało nazwać światowym fenomenem grozy. Jego nietuzinkowy, oryginalny styl docenili czytelnicy na całym świecie. Jednakże osoby wciąż nieprzekonane do japońskiego komiksu również mogą cieszyć się przerażającymi historiami mistrza body horroru.

lesności. Motyw ten jest dobrze znany fanom produkcji takich jak „Mucha” w reżyserii Kurta Neumanna czy „Dziecko Rosemary” Romana Polańskiego. Co jednak wyróżnia Junji Ito na tle innych twórców posługujących się grozą ciała? Jego historie są perfekcyjną mieszkanką przeciwstawień – w scenach uka-

zujących agonię i zepsucie można odnaleźć dziwnego rodzaju wewnętrzny spokój i poczucie bezpieczeństwa, a wśród tych wszystkich poniszczonych i powyginanych ciał łatwo dostrzec wizerunki osób, które przyciągają jedyną w swoim rodzaju urodą. Są to małe podróże literackie, które intrygują nas

Szaleństwo to częsty motyw opowiadań Ito

złożonością swojego przekazu. W historiach Ito brakuje klasycznego obrazu mordercy czy potwora czającego się w ciemnej uliczce, to nasze własne lęki i fobie wpływają na to, jak postrzegamy prace Japończyka, a za niepokojącymi pomysłami często skrywają się rozważania autora na temat społeczeństwa.

Jednym z najczęściej poruszanych wątków w mangach Ito jest ludzka psychika – obsesja, szaleństwo czy depresja stały się głównymi motywami jego opowiadań. Z pozoru spokojne i narracyjnie powoli rozwijające się historie są eksploracją naszych wewnętrznych lęków. Choroba psychiczna jest tylko



Zdł: mat. promocyjne Netflix

początkiem prawdziwego terroru, który w pewnym momencie wymyka się spod kontroli, by pod koniec zdeformować i nieodwracalnie zmienić sposób, w jaki postrzegają nas inni ludzie. Mangi Ito nie odwołują się do światów fantastycznych, nie są jedynie wymysłem człowieka, są karykaturalną reinterpretacją naszego społeczeństwa – we wszystkich monstrach, przegniłych wnętrznościach ludzkiego ciała i klaustrofobicznych przestrzeniach formuje się obraz społeczności, w której funkcjonujemy. Junji Ito nie musi sięgać do światów fantastycznych, ponieważ autor udowadnia nam, że strach nieustannie towarzyszy nam od początku naszego życia.

Mangi Ito można śmiało nazwać światowym fenomenem grozy. Jego nietuzinkowy, oryginalny styl docenili czytelnicy na całym świecie. Jednakże osoby wciąż nieprzekonane do japońskiego komiksu również mogą cieszyć się przerażającymi historiami mistrza body horroru. 19 stycznia na platformie Netflix ukazała się adaptacja opowiadań Ito w postaci serialu anime. „Junji Ito: Makabryczne japońskie opowieści” to oryginalna produkcja Netflix, która zabiera widza w najbardziej dziwaczne i upiorne miejsca znane z opowiadań japońskiego mangaki. W 12. odcinkach mamy okazję poznać jedno z najpopularniejszych opowiadań mistrza grozy – zarówno te makabryczne, jak i zdecydowanie bardziej „rozrywkowe”. Niestety, animacja nie oddaje w pełni terroru i szaleństwa znanego z graficznych nowelek autora, jednakże są one solidną propozycją wśród innych seriali animowanych dostępnych na platformie. Zdecydowanie warto zapoznać się ze stylistyką Ito i na własnej skórze przekonać się, co tak naprawdę zafascynowało świat koneserów horroru.

Junji Ito posługuje się nadprzyrodzonymi mocami oraz chwiejnością ludzkiej psychiki, aby ukazać nam prawdziwy obraz otaczającego nas świata. Ciała bohaterów przedstawianych w opowiadaniach często odzwierciedlają stan psychiczny protagonisty – wraz z postępującym szaleństwem i pogłębiającymi się problemami, organizm ludzki dostosowuje się do tego stanu, dzięki czemu otrzymujemy obrzydliwy i odrzucający choć prawdziwy obraz człowieka. Rzeczywistość przedstawiana w mangach Ito niszczy i rozpada się na oczach stworzonych przez niego postaci, ale czy przypadkiem w tych postaciach nie możemy odnaleźć samych siebie? Wśród wszechobecnej makabry i niesmacznych ilustracji możemy dostrzec to, czego zachodni horror nie był w stanie nam pokazać – nas samych.

W tych historiach ludzka bezradność przeplata się z terrorem

Piotr RYDZ

TÁR – dzieło kompletne?

Trudno o uporządkowanie refleksji tuż po wyjściu z kina. W głowie panuje mętlik, a intensywność emocji nie gaśnie. Brzmienie każdego aktu „TÁR” pozostaje w głowie na długo po rozbłyśnięciu światła towarzyszących napisom końcowym. Tym bardziej nie powinien dziwić fakt, że odgrywając główną rolę Cate Blanchett nie pominięto w oscarowych nominacjach do kategorii najlepszej aktorki pierwszoplanowej.

Postać Todda Fielda, reżysera, nastroczała trudności optymistycznym oczekiwaniom względem produkcji sygnowanej jego nazwiskiem, ponieważ największe sukcesy święcił w latach 90. ubiegłego wieku jako aktor, a dotychczasowe dokonania (m.in. „Małe dzieci” czy „Carnivale”) nie wzbudziły przesadnego zachwytu krytyków. Czyniąc z tej obserwacji punkt wyjścia można doznać miłego zaskoczenia, ponieważ najnowszy film Fielda, choć niewątpliwie dotyka wrażliwych płaszczyzn rzeczywistości, jest oparty na przemyślanej kompozycji. Logika ciągu przyczynowo-skutkowego względem współcześnie znanego zjawiska cancel culture, które odnajdziemy w „TÁR”, jest o tyle ważna, że niepozbawiona jest głębszej refleksji i sensu. Obecnie temat kulturowego wymierzania sprawiedliwości jest szeroko omawiany w mediach, dlatego istniało ryzyko odwzorowania schematu oddziaływania wspomnianego zjawiska w sztabowy, przerysowany sposób. Field nie dał się zapędzić w pułapkę stereotypowej opowieści i od samego początku buduje postać dumnej kompozytorki, Lydii Tár, granej przez fenomenalną Cate Blanchett. Tár to kobieta o jasno określonych pragnieniach, znająca swoją wartość i świadoma przywilejów, jakie towarzyszą zajmowanej przez nią pozycji.

Pewność siebie bohaterki jest ukazana już w pierwszym akcie filmu, w którym to dobiegający z offu głos dziennikarza czasopisma „New York Post” odczytuje jej biogram składający się z imponujących, godnych pozazdrościć osiągnięć. Grymas na twarzy Lydii jest po części odzwierciedleniem zażenowania kwiecistą formą gratyfikacji, ale również wyrazem tego, jak świadomie traktuje dotychczasową karierę. Współpracownicy oraz muzycy wchodzący w skład orkiestry mówią do niej „maestro”, mniej lub bardziej świad-



Ekspresja Cate Blanchett jest jednym z najbardziej eksponowanych elementów scen

omie podkreślając niemal jej boski status oraz idący za tym ogrom muzycznej wiedzy. Zawodowa sytuacja bohaterki jest klarowną przestrzenią pozbawioną skazy, ponieważ znajduje się ona u szczytu swojej kariery i szykuje się do ukoronowania miesiącem karkołomnej pracy. Przeszłość artystki zanurzona jest w ciemności – im lepiej chcemy poznać historię kompozytorki, tym większy dyskomfort sprawia nam podążanie zawiłymi meandrami jej myśli. Bliskość prawdy ukrytej za pozornie nieskazitelnym wizerunkiem w pewnym momencie odbija się echem autentyzmu bólu. Sam fakt pojawienia się takiej reakcji jest wyrazem podziwu dla kunsztu reżysera. Już na tym etapie warto podkreślić, że de-

”Na ogromne wyróżnienie zasługuje charyzma aktorska Cate Blanchett, to dzięki jej staraniom Lydia nie jest jednowymiarowym, płytkim tworem napędzanym żądzą władzy, a człowiekiem z krwi i kości, który bezsilnie miota się pomiędzy geniuszem własnego umysłu i pierwotnym afektem. Znamienne dla ogólnego odbioru treści są zwłaszcza sceny zbiorowe, gdy jej postać mimo zgromadzonego wokół tłumu wyróżnia się na mialkim tle niczym monumentalny posąg.

cyzja o wycięciu określonych fragmentów życia Lydii nadaje przewodniej melodii filmu specyficzny rytm.

Nagromadzone napięcie jest wyrażone podkreślone przez mętną fasadę relacji z asystentką Fran-

cescą (Noémie Merlant, znana m.in. z roli w „Kobiety w ogniu”). Postać Lydii jest nie tylko nieustannie smagana gromem tęsknych spojrzeń, ale również niecierpliwym oczekiwaniem na otrzymanie choćby odrobiny zainteresowania,

które nie będzie powiązane z formalnością zawodowej relacji. Zawiłe dialogi pomiędzy kobietami jeszcze bardziej mącą niejasną przeszłość Tár. Field z rozmysłem decyduje się na stopniowe zagęszczanie atmosfery. Film celowo nie podaje żadnej odpowiedzi, pozwala błądzić w chaosie niuansów, domysłów i niedopowiedzeń, pozostawiając wybór ostatecznej interpretacji dla widza. Sama postać Lydii jest spektakularnie niejednoznaczna. Zwłaszcza, jeśli zestawimy wizję okrutnej, żądnej władzy dyrygentki i pewnej siebie osoby z czułym obrazem kochającej matki. Liczba wzajemnie wykluczających się elementów jej charakteru zmusza do wykonywania przez odbiorcę niekończących się obliczeń bazujących na marginesie błędu, w pewien sposób nakazując do opowiedzenia się po jednej ze stron. Nie bez powodu „TÁR” jest kategorizowany jako dramat psychologiczny, ponieważ umożliwia dogłębną obserwację przeróżnych i przeważnie drastycznych oblicz bohaterki.

Na ogromne wyróżnienie zasługuje charyzma aktorska Cate Blanchett, to dzięki jej staraniom Lydia nie jest jednowymiarowym, płytkim tworem napędzanym żądzą władzy, a człowiekiem z krwi i kości, który bezsilnie miota się pomiędzy geniuszem własnego umysłu i pierwotnym afektem. Znamienne dla ogólnego odbioru treści są zwłaszcza sceny zbiorowe, gdy jej postać mimo zgromadzonego wokół tłumu wyróżnia się na mialkim tle niczym monumentalny posąg. Ogromną przyjemnością była możliwość przyjrzenia się ekspresji twarzy aktorki podczas sekwencji bezpośrednio powiązanych z muzyką, ponieważ pasja emanująca z jej twarzy z dziecienną łatwością przenikała przez ekran. Aktorka została przez reżysera postawiona w kontraście do swoich poprzednich ról (m.in. „Zaułek Koszmarów”, „Blue Jasmine”) i doskonale się w tym odnalazła. Niedopuszczalne byłoby przemilczenie kwestii montażu, który pozwolił wybrzmieć perfekcji Blanchett. Szerokie kadry utrzymane w subtelnie złotej kolorystyce dyskretnie podkreślają wysoką pozycję Lydii, czemu dodatkowo służy również specyficzne umiejscowienie jej postaci w centrum kompozycji.

W wyścigu oscarowym zarówno sam film, jak i nominowana aktorka, stoją przed wyzwaniem pokonania równie znakomitego grona. Niemniej „TÁR” to kino kompletne, spójne i do cna przesiąknięte emocjami potrafiącymi pozostać w pamięci na długo po zakończeniu seansu.



Dyrygentka, kompozytorka, manipulatrix, matka. Kim jest Lydia Tár?

Oliwia GÓRSKA

Kiedy opadł **pobitewny kurz**

Meczem finałowym rozegranym pomiędzy reprezentacjami Danii i Francji zakończyła się 28. edycja Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn. Duńczycy pokonali Trójkolorowych 34:29. Polska po raz pierwszy w historii gościła u siebie najsilniejsze reprezentacje narodowe globu. Turniej współorganizowała ze Szwecją. Podopieczni Patryka Rombla zostali sklasyfikowani na 15. miejscu, niemalże w połowie stawki, bo w turnieju wzięły udział 32 ekipy.

W pierwszej fazie turnieju Polacy przegrali w Katowicach z Francją 24:26 i ze Słowenią 23:32. Po niespodziewanie wyrównanej walce z reprezentacją Arabii Saudyjskiej wygrana w stosunku 27:24 utrzymała Biało-Czerwonych w grze. Poniesiona w krakowskiej Tauron Arenie porażka z Hiszpanią 23:27 przekreśliła nadzieje Polaków na odegranie istotnej roli w turnieju. Drużyna szczypiornistów pożegnała się z imprezą w sposób honorowy. W dwóch ostatnich meczach pokonali Czarnogórę 27:20 i Iran 26:22.

Problem z frekwencją

Polsko-szwedzki mundial w całości transmitowała platforma Viaplay. Półfinały, mecze o medale oraz spotkania Biało-Czerwonych nadawała telewizja publiczna. Niska frekwencja wzbudziła kontrowersje. Do katowickiego Spodka przyciągnęły rodzimych kibiców piłki ręcznej jedynie zmagania reprezentantów Polski. Dwa mecze ćwierćfinałowe rozgrywane w gdańskiej Ergo Arenie wypełniły trybuny ledwie w połowie. Półfinałową konfrontację Danii z Hiszpanią oglądało ponad 6,5 tysiąca widzów, podczas gdy miejsc siedzących jest tam prawie 11,5 tysiąca. Wskazuje to na niskie zainteresowanie wydarzeniem Polaków. Na trybunach dominowali sympatycy handballa ze Skandynawii, Niemiec i Hiszpanii. Znikomą frekwencję odnotowano również podczas zmagania o Puchar Prezydenta IHF. Osiem najsłabszych drużyn fazy wstępnej zawitało do Płocka. W Orlen Arenie zdarzały się mecze obserwowane przez mniej niż tysiąc widzów. W szwedzkich halach zmagania piłkarzy ręcznych cieszyły się



Polskiego mundialu raczej nie można zaliczyć do udanych...

” Szczyt popularności piłki ręcznej w Polsce przypadł na czas, w którym szkoleniowcem reprezentacji był obecny prezydent Kielc – Bogdan Wenta. W 2007 roku jego podopieczni sięgnęli po srebrny medal Mistrzostw Świata. Dwa lata później zajęli trzecie miejsce.

większą popularnością. Wśród opinii publicznej zaczęły pojawiać się głosy o roli Związku Piłki Ręcznej w Polsce (ZPRP), któremu przypisuje się słabą promocję. Zaangażowanie w roli ambasadorów turnieju byłych gwiazd szczypiorniaka nie przyniosło zadowalających efektów. Portal trójmiasto.pl donosił o tym, że reklama mundialu na terenie Gdańska praktycznie nie istniała. Brakowało tak prozaicznych rzeczy, takich jak plakaty przyciągające uwagę odbiorców, nie wspominając już o innych zachęcających postronnego widza atrakcjach. Istotną rolę odegrały także stosunkowo wysokie ceny biletów. Najtańszy bilet na mecze Polaków kosztował 99 złotych. Możliwość obejrzenia zmagania półfinalistów w Ergo Arenie to koszt co najmniej 159 złotych. Miejsca bliżej parkietu wyceniono nawet na 499 złotych. W obliczu wzrostu inflacji i postępującej pauperyzacji polskiego społeczeństwa nie są to kwoty zachęcające do kupna wejściówek.

Kiedyś było lepiej...

Szczyt popularności piłki ręcznej w Polsce przypadł na czas, w którym szkoleniowcem reprezentacji był obecny prezydent Kielc – Bog-

dan Wenta. W 2007 roku jego podopieczni sięgnęli po srebrny medal Mistrzostw Świata. Dwa lata później zajęli trzecie miejsce. Pod wodzą Michaela Bieglera powtórzyli ten sukces podczas Mundialu w Katarze, w 2015 roku. Dzięki pokonaniu Hiszpanii 29:28 ponownie stanęli na najniższym stopniu podium. Talant Dujszebaiew doprowadził kadrę Polski do meczu o brąz podczas Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro, ale porażka z Niemcami 25:31 pozbawiła kadrowiczów szans na medal.

Brak sukcesów reprezentacji w kolejnych latach przyczynił się jednak do znacznego spadku zainteresowania piłką ręczną wśród kibiców. Nie wystarczają sukcesy klubowe, których przecież nie brakuje. Industria (dawne Vive) Kielce wciąż pozostaje jedną z najlepszych drużyn na świecie, regularnie meldując się w Final Four Ligi Mistrzów. Nieźle na arenie międzynarodowej radzi sobie także Orlen Wisła Płock. Obie te ekipy opierają jednak swoje składy w dużej mierze na obcokrajowcach.

Patryk Rombel – osąd bohatera

Podczas Mundialu 2023 reprezentacja Polski ponosiła porażki

wyłącznie z silnymi rywalami. Relatywnie wyrównane mecze z Francją i Hiszpanią jednak nie zadowolili kibiców. W mediach społecznościowych podważano kompetencję Patryka Rombla. Często pojawiały się opinie o czasie, który został przez niego zmarnowany. W trakcie kariery zawodniczej Rombel związany był wyłącznie z MMTS Kwidzyn. W 2015 roku otrzymał szansę w roli trenera klubu. Dwukrotnie zajął z nim 4 miejsce w PGNiG Superlidze. Uhonorowano go Gładiatorem (za sezon 2016/17) – nagrodą przyznawaną najlepszemu trenerowi ligi. Następnie objął Motor Zaporozie. Wygrał z tym klubem Mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Ukrainy. Dodatkowo klub z dobrej strony zaprezentował się w Lidze Mistrzów. W kwietniu 2017 roku został opiekunem kadry Polski B. Zastępując Piotra Przybeckiego na stanowisku selekcjonera pierwszej kadry, dokończył eliminacje do Mistrzostw Europy 2020. Polska awansowała z drugiego miejsca, ustępując w grupie Niemcom. W trakcie turnieju reprezentacja Polski doznała trzech porażek i nie wyszła z grupy.

W wywiadzie udzielonym Przeglądowi Sportowemu Rombel dostrzegł w kadrze deficyty jakościowe. Jego zdaniem w Polsce brakuje piłkarzy ręcznych grających na wysokim poziomie. Potencjał ludzki najsilniejszych reprezentacji (Francja, Dania, Hiszpania czy nawet Słowenia) jest nieporównanie większy. Dziennikarz Sport.pl – Łukasz Jachimiak przedstawił na Twitterze ciekawą statystykę. Na 22 rozegra-

ne mecze pod wodzą Patryka Rombla z drużynami ze światowej czołówki jego drużyna wygrała tylko jeden mecz. Trener uważa jednak, że kadra zrobiła postęp dzięki pracy sztabu szkoleniowego. Talant Dujszebaiew w rozmowie z Maciejem Wojsem z TVP Sport bronił Rombla. Były selekcjoner reprezentacji Polski uważa, że awans do pierwszej ósemki turnieju – a taki cel postawił przed drużyną ZPRP – był poza zasięgiem.

Aktualny poziom kadry nie dysponuje do walki o czołowe lokaty. Możliwości reprezentacji Polski porównał do trabanta kierowanego przez Fernando Alonso lub Lewisa Hamiltona. Surowiej pracę trenera Rombla ocenił Grzegorz Tkaczyk. Były kapitan kadry w rozmowie z „Rzeczpospolitą” zauważył dobre momenty w grze w trakcie zmagania z wyżej notowanymi zespołami. Jego zdaniem Patrykowi Rombelowi brakuje charyzmy. Artur Siódmiak nie zauważa problemu w relacjach pomiędzy trenerem a drużyną. Uważa, że wyważony sposób w prowadzeniu komunikacji z zespołem odpowiada wielu reprezentantom. Siódmiak odniósł się również do gorszej postawy w meczach ze Słowenią i Arabią Saudyjską. W jego ocenie zawodnikom zabrakło odpowiedniego podejścia i nie poradził sobie z presją towarzyszącą udziałowi w ważnej imprezie.

Quo vadis, ZPRP?

Praca Rombla została oceniona przez Radę Trenerów ZPRP negatywnie. Podjęto decyzję o rozstaniu ze szkoleniowcem. Jego kontrakt straci ważność wraz z upływem ostatniego dnia marca. Decyzja ta znów podzieliła środowisko – nieco większa część ekspertów twierdzi jednak, że decyzja ta była jedyną słuszną.

W najbliższych meczach, w eliminacjach do Mistrzostw Europy (8 i 11 marca) przeciwko Francji polskich szczypiornistów poprowadzi asystent Rombla – Bartosz Jurecki. Zarząd ZPRP rozpoczął już poszukiwania nowego trenera. Wśród potencjalnych kandydatów całkiem wysoko zdają się stać akcje Marcina Lijewskiego. Wielokrotnie reprezentant Polski w sezonie 2019/20 doprowadził Górnik Zabrze do trzeciego miejsca w PGNiG Superlidze. Biorąc pod uwagę ówczesny budżet i kadrę Górnika, nie było to jednak zbyt okazałe osiągnięcie. Jeżeli ZPRP naprawdę chce rozwinąć reprezentację Polski, musi poszukać klasowego szkoleniowca z zagranicy. Pytanie brzmi jednak, czy wystarczy im pieniędzy, odwagi i otwartości na taki ruch. Nie od dziś wiadomo bowiem, że w polskim szczypiorniaku radykalnych zmian i kruszenia betonu się nie lubi...

Łukasz Kawa

Międzynarodowy Komitet Olimpijski ogłosił ostatnio swój nowy, genialny pomysł, który od razu spotkał się z wieloma głosami sprzeciwu. Niestety inicjatywa ta znalazła także wielu entuzjastów i „obrońców uciśnionych”. Rada Wykonawcza MKOl chce umożliwić start na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 2024 roku sportowcom z Rosji i Białorusi, tak tłumacząc swoją decyzję – „żadnemu sportowcowi nie należy uniemożliwiać udziału w zawodach tylko z powodu paszportu”.

25 stycznia na posiedzeniu Rady Wykonawczej MKOl debatowano o sankcjach nałożonych na rosyjskich i białoruskich sportowców po zbrodniczym ataku na Ukrainę. Rozmowy dotyczyły także solidarności z Ukraińcami i sposobów wsparcia tamtejszych zawodników, ale... również możliwego powrotu do zawodów sportowców z Rosji i Białorusi.

Według MKOl istnieje szansa na powrót do światowej rywalizacji reprezentantów tych państw. Rozwiązaniem tego problemu miałyby być neutralne barwy – brak flagi, hymnu i symboli narodowych. Światowym władzom wydaje się, że to wystarczy, aby zapomnieć o wszystkim, co złe. O każdej bestialskiej przemocy, której Rosjanie dopuszczają się na terytorium Ukrainy.

Pojawia się tylko jedno pytanie czy istnieje coś takiego, jak barwy neutralne? W przypadku Rosjan trudno mówić o czymś takim. Już od IO w Tokio sportowcy z tego kraju startują teoretycznie pod neutralną flagą, ze względu na liczne afery dopingowe. Jednak tak naprawdę sztandar, który wnoszą podczas ceremonii otwarcia igrzysk jest flagą Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego. Mimo iż chorągiew w większości biała to na tym tle pojawiają się trzy charakterystyczne kolory dla tradycyjnej rosyjskiej flagi.

Nie są to więc do końca neutralne barwy. Gdyby przedstawiciele MKOl rzeczywiście chcieli, aby za-

wodnicy z Rosji czy Białorusi startowali pod neutralnym sztandarem, mogliby przecież, podobnie jak w przypadku zespołu uchodźców, zezwolić na występ sportowców z tych krajów pod auspicjami MKOl. Wówczas może faktycznie byłaby to choćby namiastka neutralności.

Jednym z głównych argumentów, który nieustannie powtarza MKOl brzmi – „nie należy łączyć sportu z polityką”. Jest to oczywiście stwierdzenie niezwykle głupie, bo te dwie dziedziny przeplatają się za sobą na każdym kroku. Przecież tuż po zakończeniu zimowych Igrzysk w Pekinie, rosyjscy medaliści pojawili się na wspólnym wiecu razem z Władimirem Putinem. Przekonywał on wówczas, że w Ukrainie toczy się „specjalna operacja wojskowa”, a Rosja nie jest agresorem. Ówczesne sukcesy szybko zostały wykorzystane do stworzenia rosyjskiej propagandy, a pojawienie się na scenie medalistów olimpijskich wspólnie z prezydentem było jednoznaczny sygnałem dla rosyjskiego

narodu, że wielu sportowcy wspierają działania podjęte przez władze.

Jeśli MKOl łudzi się, że Rosja będzie przestrzegała narzuconych jej reguł, to jest bardzo naiwny. Sportowcy mogą startować pod „niby” neutralną flagą, ale te zasady będą przestrzegane tylko podczas igrzysk, a gdy zawodnicy wrócą do swoich krajów, ich sukcesy z łatwością zostaną politycznie wykorzystane.

Po opublikowaniu komunikatu MKOl głos w tej sprawie zabrało wielu sportowców i działaczy, nie tylko z Ukrainy, sprzeciwiających się ponownemu dopuszczeniu Rosji i Białorusi do światowej rywalizacji.

Jedną z pierwszych osób, która głośno postanowiła powiedzieć „nie” była tenisistka Elina Monfils, lepiej znana pod panieńskim nazwiskiem Switolina. Ukrainka w długim wpisie na Instagramie napisała – „Igrzyska Olimpijskie to największe marzenie i przywilej sportowców. Są największą platformą

integracji i różnorodności w sporcie, przyciągając uwagę świata. Mając to na uwadze, musimy trzymać się zakazu rosyjskich i białoruskich sportowców, wysyłając mocny sygnał na całym świecie, że jesteśmy zjednoczeni w sankcjach nałożonych na Rosję i Białoruś oraz że haniebne czyny ich rządów pociągają za sobą konsekwencje”.

Nie tylko ukraińscy sportowcy nie popierają pomysłu MKOl. Swoje zdanie na ten temat w rozmowie z gazetą „VG” wyraziła także norweska biathlonistka – Ingrid Landmark Tandrevold – „Można oddzielić sport od polityki, ale nie w Rosji. Oni używają sportu do propagandy i każdy, kto myśli inaczej, jest naiwny”.

Polski Komitet Olimpijski również zabrał głos w tej sprawie. Prezes PKOl Andrzej Kraśnicki, w opublikowanym oświadczeniu napisał – „Do czasu zakończenia barbarzyńskiej wojny w Ukrainie żaden rosyjski i białoruski sportowiec nie powinien brać udziału w jakichkol-

wiek zawodach międzynarodowych – także igrzyskach olimpijskich”.

Głośne „nie” dla rosyjskich i białoruskich sportowców na IO wypowiedział także siatkarski sędzia międzynarodowy Wojciech Maroszek – „Jeżeli otrzymam nominację na IO w Paryżu, a miałyby tam zagrać siatkarskie reprezentacje Rosji lub Białorusi, odmówię wyjazdu na igrzyska” – napisał na Twitterze Polak.

Choć wielu ludzi związanych ze światem sportu nie pochwała pomysłu MKOl to znaleźli się również tacy, którzy popierają ideę przywrócenia Rosji i Białorusi już na IO w Paryżu. Jednym z nich jest tenisista John McEnroe, który powiedział, że nie należy karać Rosjan za coś, na co nie mają wpływu i że to nie rosyjscy sportowcy wywołali wojnę.

Ogromnym zaskoczeniem był komunikat ONZ, w którym organizacja opowiedziała się po stronie rosyjskich i białoruskich zawodników, tłumacząc swoją decyzję stwierdzeniem, że nie można dyskryminować żadnego sportowca ze względu na jego narodowość.

W podobnym tonie wypowiedziała się rzeczniczka Białego Domu – Karine Jean-Pierre, która na konferencji prasowej powiedziała, że nie jest przeciwna startom poszczególnych rosyjskich i białoruskich sportowców na IO, o ile jest „absolutnie jasne”, że nie reprezentują oni swoich ojczystych krajów.

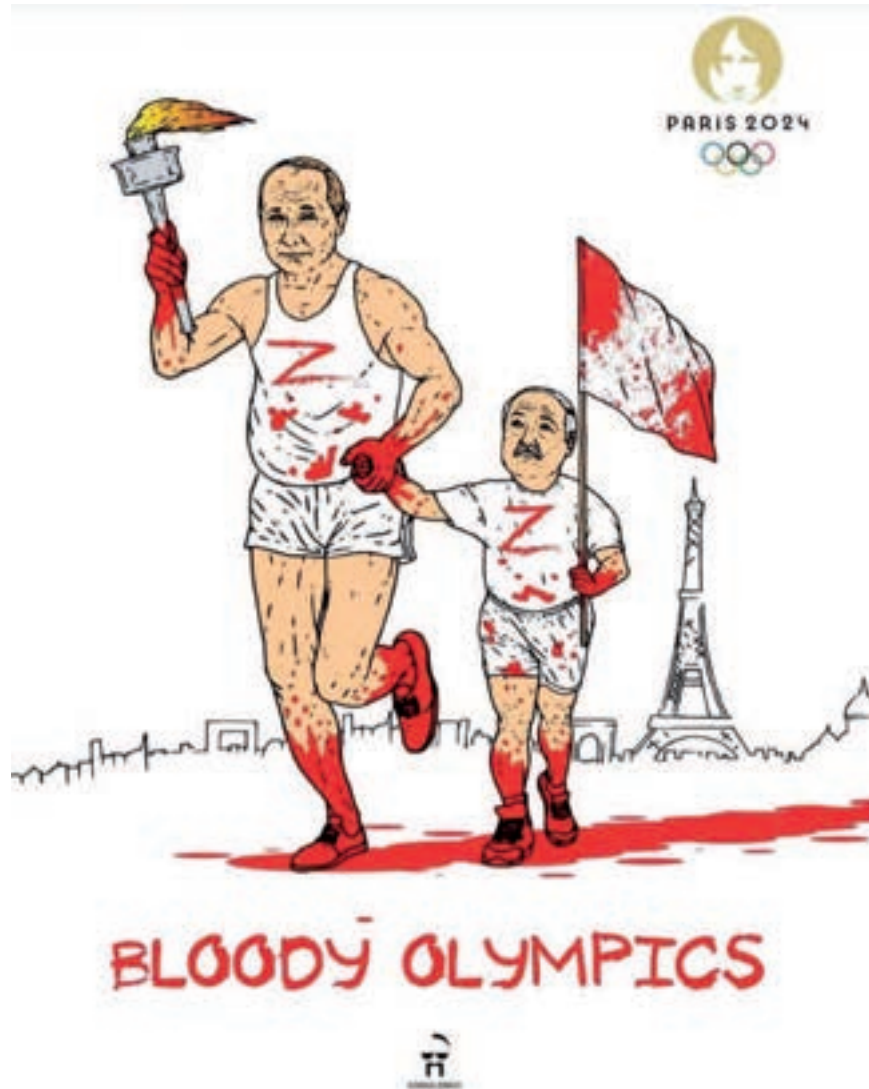
MKOl idzie jeszcze o krok dalej w stosunku do krajów, które zdecydowały się wyrazić swój sprzeciw wobec zaproponowanego pomysłu i zagroziły zbojkotowaniem IO w Paryżu. Na razie tylko Łotwa i Estonia zapowiedziały bojkot imprezy w stolicy Francji, gdyby do rywalizacji zostali dopuszczeni rosyjscy i białoruscy sportowcy. Jednak na te oświadczenia natychmiast zareagował MKOl, który zapowiedział, że bojkot jest pogwałceniem zasad olimpizmu i równości startu, a tym samym złamanie Karty Olimpijskiej.

Światowy komitet powoli zaczyna się gubić w swoich wypowiedziach. Należy przypomnieć, że początkowo Rosjanie i Białorusini zostali wykluczeni ze światowych imprez dlatego, że ich kraje według MKOl naruszyły pokój olimpijski, co jest jednoznaczne ze złamaniem Karty Olimpijskiej.

A gdzie podziały się podstawowe idee olimpijskie – zginęły na wojnie? Idee pokoju, uczciwej walki i równości powinny leżeć u podstaw działalności MKOl. Niestety już od dawna światowe władze przestały się nimi kierować, ponieważ załamały im je wielkie pieniądze.

Julia JUREK

W co gra MKOl?



Wymowna grafika, która pojawiła się w Internecie po opublikowaniu komunikatu o pomysle MKOl

Źródło: autor grafiki: Andriy Yermolenko

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.
Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań
email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra
ISSN 2658-2023



Redaktorka naczelna:

Oliwia Trojanowska

Zastępczyni redaktorki naczelnej:

Katarzyna Rachwańska

Redaktor działu

polityka:

Kacper Zieleniak

Redaktor działu sport:

Kacper Bagrowski

Redaktorka działu kultura/Szefowa

działu foto:

Daria Sienkiewicz

Sekretarzynie redakcji:

Izabela Sulowska

Koordinator ds. warsztatów:

Remigiusz Różański

Korekta:

Hanna Jaskuła

Kasia Chojnowska

Martyna Kościelska

Oliwia Syrek

Redakcja:

Adam Bratka

Agata Tazsarek

Aleksander Rajewski

Daniel Mironczyk-Leśniak

Dominika Marciniak

Filip Stachowicz

Izabela Sulowska

Jagoda Nowak

Julia Jurek

Julia Remisz

Kacper Pocztarski

Karolina Szmygin

Łukasz Kawa

Marcelina Górka

Martyna Kościelska

Marta Nehring

Monika Lisiak

Olimpia Oliś

Oliwia Górka

Oliwia Maziopa

Oskar Kmak

Paulina Bączek

Paulina Juzak

Paweł Maksimczyk

Paweł Wesoły

Piotr Rydz

Roksana Michałska

Zuzanna Górna

Zuzanna Grzegorzewska

Zuzanna Zaremba

Opiekunowie redakcji:

red. Lesław Ciesiołka

Aleksandra Konieczna

Skład

Tomasz Szukała

Strona internetowa

www.gazetafenestra.pl

Facebook

www.facebook.com/gazeta.fenestra

Instagram

gazetafenestra

Twitter

/twitter.com/FenestraGazeta

Druk

Drukarnia Prasowa

ul. Malwowa 158, Skórzewo

Redakcja zastrzega sobie prawo

do redagowania i skracania

nadesłanych tekstów. Redakcja

nie ponosi odpowiedzialności

za treść zamieszczanych reklam.